

Nr 6 (103) – B Rok 18

Listopad-Grudzień 2011



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляння з Волині*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38
E-mail: vykovaliv@gmail.com
Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Czasopismo dofinansowano ze środków
Senatu RP dzięki pomocy Fundacji
“Pomoc Polakom na Wschodzie”.**

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:
Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”
PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

“Dziennik pisany nad Horyniem”:


<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

[http://www.facebook.com/pages/
Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-
Volini/231349735145](http://www.facebook.com/pages/Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-Volini/231349735145)



SPIS TREŚCI

- s. 3: *Życzenia świąteczne*
- s. 4-6: Adam KULCZYCKI, *Odnaczenia dla biskupa Marcjana Trofimiaka i rektora Ihora Kocana*
- s. 7-8: Łucja ZALEWSKA, *W Zdobunowie dziękowano Bogu i ludziom za 20. lat nowego życia świętyni*
- s. 9-10: kg, *Co biskupi radzą Radzie Najwyższej?*
- s. 10: *Bandera honorowym obywatelem Łucka*
- s. 11: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Prawo do dobrego imienia*
- s. 12-16: Jan A. PASZKIEWICZ, *Podzwonne dla moich kresów (fragment)*
- s. 17: Natalia KULNICZ, *Betlejemski Ogień Pokoju został przekazany dla wspólnoty rzymskokatolickiej Ostroga*
- s. 18-20: O. Bogusław WOJTKO CSSp (opr.), kard. Marian JAWORSKI, *Przyjaźń z Karolem Wojtyłą zrodziła się ze współpracy*
- s. 21-25: W. PARFENIUK, *Przez wieki klęsk i odrodzeń*
- s. 26: Edward GÓRA, *Jesień w Ostrogu*
- s. 27-28: Stanisław DEREPA, *Wszystko zaczyna się z rodziny*
- s. 29-30: Zbigniew LEWIŃSKI, *Bóg się rodzi ...w Żytomierzu*
- s. 31-33: Adam KRUCZEK, *Męczennicy kresów*
- s. 34-37: Waldemar MICHAŁSKI, *Moja miłość – Ukraina (słowo o Józefie Łobodowskim)*
- s. 38-40: Tadeusz PULCYN, *Siostry Terezjanki*
- s. 41-42: Leon Popek, *„Ostrówki: wołyńskie ludobójstwo”*
- s. 43-45: Michał BILEWICZ, *Berdyczów: miasto Rebe Lewi Ichaka*
- s. 46-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Mikołaj Prażmowski 1659–1666*
- 



«Naród krocący w ciemnościach ujrzał światłość wielką»
(Iz 9, 1)

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Narodzenie Syna Bożego – wielki wybuch Bożej Miłości, która przychodzi do nas pod postacią maleńkiego Jezusa.

Niech Gwiazda Betlejemska, która zaświeciła ponad dwa tysiące lat temu i ogłosiła o narodzeniu maleńkiego Jezusa, będzie dla każdego z nas symbolem zwycięstwa dobra i miłości, źródłem prawdziwej radości.

Z nadzieją podołamy wszystkie trudności, wątpliwości i niepokój.

Z okazji jasnego Święta Bożego Narodzenia życzę, abyśmy umieli przyjąć Niebieskiego Gościa oraz szczodre dary Jego Miłości do nas – łaskę i pokój.

Niech Boże błogosławieństwo umacnia nas w Nowym, 2012 Roku.

*ks. kan. Witold Józef Kowalów
proboszcz rzymskokatolickiej parafii
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu
Redakcja czasopisma «Wołanie z Wołynia»*

Z życia Kościoła

ODZNACZENIA DLA BISKUPA MARCJANA TROFIMIAKA I REKTORA IHORA KOCANA



Bp Marcján Trofimiak w towarzystwie rektorów Ihora Kocana i Stanisława Wilka

Fot. Andrzej Wawryniuk

Podczas konferencji na KUL ordynariusz diecezji w Łucku ks. biskup Marcján Trofimiak oraz rektor Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki prof. dr hab. Ihor Kocan otrzymali odznaczenia KUL.

„20 lat na tle tysiącletniego sąsiedztwa Polski i Ukrainy” – pod takim hasłem przez dwa dni obradowali i dyskutowali naukowcy z Polski i

Ukrainy, a także z Wielkiej Brytanii i Rosji – uczestnicy międzynarodowego spotkania w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W wygłoszonych referatach podjęli się próby oceny bilateralnych stosunków w minionym okresie, zwracając szczególną uwagę na fakt, że to właśnie dwadzieścia lat temu Polska, jako pierwszy kraj, uznała niepodległość Ukrainy.

Honorowy patronat nad międzynarodową konferencją sprawował prezydent RP Bronisław Komorowski, który wystosował do jej organizatorów i uczestników okolicznościowy list (został odczytany uczestnikom konferencji). Nakreślił w nim wizję współpracy Polski i Ukrainy na kolejne lata. Zdaniem prezydenta, dialog, który dotyczy także trudnych momentów historii polsko-ukraińskich stosunków daje szansę na dobre partnerstwo.

Inauguracyjny wykład „Dziedzictwo kulturowe narodów Rzeczypospolitej” wygłosił ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk SDB, rektor KUL, w którym przypomniał historię unii i traktatów pomiędzy Polską a jej wschodnimi sąsiadami, a zwłaszcza unii lubelskiej.

– Z biegiem czasu nauczyliśmy się doceniać dodatnie strony unii, zwłaszcza jej dobrowolny charakter kompromisowe rozwiązanie. Należy mieć nadzieję, że unia lubelska pozostanie dla nas i pozostałych narodów wzorem rozwiązywania współczesnych problemów politycznych – powiedział ks. rektor KUL.

W wygłoszonych ponad 20 referatach naukowych analizowano religijne, kulturowe, polityczne, gospodarcze, wojskowe i sportowe aspekty naszych między państwowych i międzyludzkich relacji. W spotkaniu wzięli udział dyplomaci, samorządowcy, przedsiębiorcy, naukowcy i duchowni, którzy pracują na rzecz porozumienia.

Ordynariusz diecezji w Łucku ks. biskup Marcján Trofimiak oraz rektor Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki prof. dr hab. Ihor Kocan otrzymali odznaczenia – tytuły Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego „*Gratae memoriae*

signum universitatis” („Znak wdzięcznej pamięci uniwersytetu”).

Ordynariusz łucki odebrał tytuł w podziękowaniu za „*Niedokończone msze wołyńskie i zaangażowanie na rzecz pojednania między narodami*”.

– Praca duszpasterska i społeczna bpa Trofimiaka przypadała w trudnym czasie przemian na Ukrainie, transformacji środowiska społecznego, politycznego i religijnego prorektor – przypomniał w mowie laudacyjnej ks. prof. dr hab. Stanisław Zięba, prorektor KUL. – W tych transformacjach przypadł mu udział, szczególnie w znalezieniu miejsca i roli Kościoła katolickiego. – To nie bohaterstwo, to obowiązek. Jestem szczęśliwy i dziękuję Panu Bogu, że ten obowiązek bodaj w małym stopniu mogę wypełniać – tak bp Trofimiak skomentował wyrazy uznania dla jego pracy na rzecz odrodzenia wiary bez unikania historycznej prawdy o tragicznych losach ukraińskiego Kościoła. – Przyszło nam żyć w czasach i miejscu bardzo ciekawym. Na ile się nam udało zrobić coś dobrego, oceni to historia, może skrytykuje, że można było więcej. Myślę jednak, że nie zmarnowaliśmy tego czasu. Trzeba pamiętać o Wołyniu nie po to, by jątrzyć bolesne rany i blizny, ale żeby je goić, w prawdzie, bo bez prawdy nie będzie przyszłości – dodał ordynariusz łucki.

Z kolei prof. dr hab. Ihor Kocan, rektor Uniwersytetu Wołyńskiego, tytuł „*Gratae memoriae signum universitatis*” otrzymał za „*rozwijanie współpracy międzyuniwersyteckiej i budowanie serdecznych więzi między narodami*”. Prorektor ks. prof. dr hab. Sławomir Nowosad gratulując rektorowi Kocanowi wyróżnienia mówił, że KUL ma szczególne zobowiąza-

nie, by zwracać się ku Wschodowi. – Wspólnota losu, dziejów, to zawsze jest zobowiązanie, zwłaszcza myśląc o młodzieży. Musimy mieć świadomość, że nikt nie jest samotną wyspą. Mamy powinność, by przyszłość budować bardziej razem, mieć świadomość terażniejszości, nowych szans i zachować w pamięci to, co stanowi o naszej przeszłości – powiedział prorektor KUL.

Warto dodać, że KUL, wykorzystując swoje usytuowanie geograficzne, a także kilkudziesięcioletnią tradycję współpracy z ośrodkami zachodnimi, od wielu lat w różnoraki sposób wspomaga Kościół na Wschodzie i tworzenie nowych perspektyw współżycia ze wschodnimi sąsiadami Polaków. Było to także wyraźnym życzeniem bł. Jana Pawła II.

– Środowiska, które działają na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego, są przeniknięte duchem etycznym i odwołują się do wartości chrześcijańskich. Na tej drodze dalej będziemy realizować naszą misję – powiedział dr hab. prof. KUL Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum Badań Wschodnio-

europejskich „Ucrainicum” KUL.

Konferencji towarzyszyła prezentacja książki „Z Ukraińskich dawnych czasów” – autorstwa Dmytra Jawornickiego.

Konferencję wspólnie zorganizowały: Centrum Badań Wschodnioeuropejskich „Ucrainicum” KUL, Katedra Literatury Ukraińskiej KUL, Katedra Stosunków Międzynarodowych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, Instytut Polski Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki, Zarząd Regionu Środkowowschodniego „Solidarność” oraz Polski Związek Katolicko-Społeczny.

Zapis filmowy wykładu inauguracyjnego „Dziedzictwo kulturowe narodów Rzeczypospolitej” ks. prof. dr hab. Stanisława Wilka, rektora KUL oraz relacja filmowa z prezentacji książki „Z ukraińskich dawnych czasów” autorstwa Dmytra Jawornickiego znajdują się na: www.gazetaparlamentarna.pl

Adam Kulczycki



Uroczystości w Lublinie towarzyszył koncert bandurzystek z Lucka
Fot. Andrzej Wawryniuk

Z życia Kościoła na Wołyniu

W ZDOŁBUNOWIE DZIĘKOWANO BOGU I LUDZIOM ZA 20 LAT NOWEGO ŻYCIA ŚWIĄTYNI

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, 26 grudnia 2011 r., w Zdołbunowie odbyła się szczególna uroczystość. Miejscowi parafianie i goście świętowali 20. rocznicę pierwszej Mszy św. po ponad 30 latach zamknięcia kościoła. Odprawili ją w Boże Narodzenie 1991 r. ks. Antoni Andruszczyszyn i ks. Władysław Czajka. Odbyła się ona w niezwykłej scenerii, gdyż w kościele był urządzony skład mebli, a do wejścia był dobudowany pawilon sklepu meblowego.

Uroczysta Msza św., której przewodniczył ordynariusz diecezji łuckiej bp Marcejan Trofimiak, była wyrazem wdzięczności Panu za 20 lat zmartwychwstania świątyni, która była skazana na zniszczenie. Z Pasterzem diecezji łuckiej koncelebrowali: miejscowy proboszcz ks. Andrzej Ścisłowicz, dziekan rówieński ks. kan. Władysław Czajka, ks. kan. Witold Józef Kowalów z Ostroga, ks. Walentyn Rolinger z Lubomla. Przy ołtarzu służyło dwóch diakonów ze Zgromadzenia Misericordian. Obecny był sąsiad o. Witalij z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Kijowskiego Patriarchatu i pastor Wiktor Tyszkun z Kościoła Chrześcijan Ewangelicznych Baptystów.

W homilii ks. bp Marcejan Trofimiak mówił o chrześcijaństwie, które ma wiele znaczeń i które przyniosło wiele darów. „Chrześcijaństwo uczy życia. Wielka siła kryje się w darze/cnocie przebaczenia” – powiedział Władysław Marcejan. Biskup przypomniał gest papieża Pawła VI i patriarchy Atenagorasa, oraz to, że papież



**Uroczystej Mszy św. przewodniczył
ks. bp Marcejan Trofimiak**

Fot. Irena Dejneka

Jan Paweł II nie jednokrotnie prosił przebaczenia za grzechy Kościoła Katolickiego. „Prosić o przebaczenie i przebaczać – tego uczy nas chrześcijaństwo” – podkreślił bp Marcejan. „Dziękujemy za dar tego, że 20 lat tutaj sprawowana jest Najświętsza Ofiara, że tutaj głoszone jest Słowo Boże. (...) Kościół stale jest przesładowany, ale czy kiedyś uczył czegoś złego. (...) 20 lat mamy możliwość tutaj się mo-



Uroczysta Msza św. z okazji 20. lecia odrodzenia kościoła w Zdobunowie

Fot. Irena Dejneka

dlić. Być świadkiem – to jest obowiązek, który spoczywa na każdym z nas, to wiara, która uczy nas przebaczać” – powiedział na zakończenie okolicznościowej homilii bp Marejan Trofimiak.

Odczuwało się wzruszenie, które wiele mówiło o duchowym przeżyciu tej okrągłej rocznicy. Parafianie wspominali nie tylko księży, którzy 20 lat temu odprawili tu pierwszą Mszę św., ale także ks. Witolda Józefa Kowalowa, który był tutaj proboszczem w latach 1992-1995, dojeżdżając z Ostroga, oraz jego wikariusza ks. Marcina Strachanowskiego, który duszpasterzował tutaj w latach 1993-1994.

Zewnętrznym wyrazem przygotowania do pięknej uroczystości było odmalowanie własnymi środkami i siłami wnętrza świątyni i remont jej stropu. Było to możliwe dzięki uporowi parafian i wytrwałości ks. Andrzeja Ścisłowicza.

Lucja Zalewska



Z życia Kościoła na Ukrainie

CO BISKUPI RADZĄ
RADZIE NAJWYŻSZEJ?

Głębokie zaniepokojenie stanem moralności społecznej w kraju wyraziła w specjalnym oświadczeniu Wszechukraińska Rada Kościołów i Organizacji Religijnych (WRKiOR). Wezwała wszystkich do wspólnego szukania dróg przezwyciężenia obecnego kryzysu w tym zakresie. Jej dokument odczytał 9 listopada 2011 r. w Radzie Najwyższej Ukrainy biskup łucki Marccjan Trofimiak, który w WRKiOR reprezentuje Kościół katolicki.

„Oczywisty jest związek przyczynowo-skutkowy między spadkiem poziomu moralności społecznej z jednej strony, a takimi zjawiskami, jak alkoholizm i narkomania, szerzenie się chorób wenerycznych, epidemia HIV/AIDS i rozpad wartości rodzinnych z drugiej” – głosi oświadczenie. Zwraca ono uwagę, że niecenzuralne słownictwo w mediach, dostępność pornografii, propagowanie „wolności” w sieci i „wolnych związków”, publiczne deptanie symboli świętych podsyca w ludziach, zwłaszcza młodych, poczucie, że „wszystko można” i że w rzeczywistości nie ma różnicy między dobrem a złem, między prawem a bezprawiem.

Człowiek, ukształtowany przez taki światopogląd, nie będzie w stanie stworzyć silnej, wartościowej rodziny, urodzić i godnie wychować dzieci oraz być zdrowym i aktywnym członkiem społeczeństwa. Według autorów dokumentu człowiek taki już w wieku 25-30 lat jest wewnętrznie spustoszony, a „doświadczywszy wszystkiego”, traci sens życia. Dlatego też Kościoły i organizacje religijne uważają za konieczne istnienie na Ukrainie takiego ustawodawstwa, które



Bp Marccjan Trofimiak odczytuje dokument WRKiOR w parlamencie

Fot. Yuriy Hofman

uregułuje moralne życie obywateli. Niezbędne są przepisy dotyczące małżeństwa i rodziny, ochrony macierzyństwa i dzieciństwa, określające wzajemne obowiązki rodziców i dzieci. Słowem konieczne jest prawo wyznaczające wyraźne granice między tym, co etyczne i nieetyczne – uważają działacze religijni Ukrainy.

Nie wolno przy tym zapominać – dodają – że istnieją siły, które czerpią wielkie zyski z niemoralności. Będą one „za wszelką cenę walczyły przeciw uchwaleniu jakichkolwiek przepisów, mających na celu regulację moralną”. „Właśnie dlate-

go współpracujemy z Narodową Komisją Ekspertów ds. Ochrony Moralności Społecznej i uważamy jej działalność nie tylko za korzystną, ale za niezbędną dla społeczeństwa” – podkreśla dokument Rady.

W jej skład wchodzi zwierzchnicy bądź wysokiej rangi przedstawiciele chrześcijaństwa (katolicy obu obrządków,

prawosławni i protestanci), judaizmu i islamu.

kg

[„Wiadomości KAI” nr 46 (1024) z 20 listopada 2011 r., s. 30-31.]

Dokument

BANDERA HONOROWYM OBYWATELEM ŁUCKA

Łucka Rada Miejska
Uchwała
z 17.12. 2010 roku
Numer 2/13
Łuck

O przyznaniu tytułu „*Honorowego Obywatela Miasta Łuck*” Banderze S. A.

W wyniku rozpatrzenia wniosku frakcji WO „Swoboda” w Łuckiej Radzie Miejskiej i decyzji Stałej Komisji ds. praw człowieka, praworządności, walki z przestępczością, działalności radnych, etyki i przepisów, biorąc pod uwagę znaczącą historyczną rolę Głównego Prowydnyka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (rewolucyjnej) Stepana Bandery i jego osobisty wkład, heroizm i poświęcenie w walce narodowyzwoleńczej, mającej na celu zdobycie niepodległości Ukrainy, na podstawie Rozporządzenia w sprawie nadawania tytułu „Honorowego Obywatela Łucka”, kierując się brzmieniem art.art.25, 26 Ustawy Ukrainy „*O samorządzie terytorialnym na Ukrainie*” rada miejska

zdecydowała:

1. Przyznać pośmiertnie tytuł „*Honorowego Obywatela miasta Łucka*” Banderze Stepanowi Andriejewiczowi, wybitnemu ukraińskiemu działaczowi społeczno-politycznemu, Głównemu Prowydnykowi OUN (rewolucyjnej).
2. Decyzja Rady Miejskiej wchodzi w życie od 1 stycznia 2011 roku.
3. Kontrolę o wykonaniu decyzji zlecić Stałej Komisji ds. praw człowieka, praworządności, walki z przestępczością, działalności radnych, etyki i przepisów (Borućkyj S. J.).

Burmistrz miasta Mikołaj Romaniuk
Borućkyj



Wierzyć w Chrystusa

PRAWO DO DOBREGO IMIENIA

Gluchy telefon

– Mamo, grają dobry film, czy mógłbym pójść? W gazecie bardzo korzystnie o nim pisano. Umówiłem się z kolegami na piątą. Jak wrócę, postaram się odrobić lekcje, zresztą mamy zadane bardzo niewiele.

– Nie zwracaj głowy, bo ja jestem stary wróbel. Czy byłeś pytany?

– Noo – byłem.

– Umiałeś?

– To taka jest sprawiedliwość. Razem ze mną był pytany drugi i tak samo jak ja umiał, ale profesor dał mu dostatecznie, a mnie dwóję. I tak zawsze jest, bo tamten ma plecy.

– Taaak?

Po południu mama spotyka swoją serdeczną sąsiadkę z przeciwną.

– No, niech sobie pani wyobrazi, mam takie zmartwienie. Mój syn był dzisiaj pytany, lepiej umiał od swojego kolegi i dostał dwójkę, a tamten dostatecznie.

– Dziwi się pani? Nie wie pani, jak to jest? Kto nie smaruje, ten nie jedzie.

Wieczorem wraca do domu mąż. Mama od razu zaczyna wymówki:

– Nie interesujesz się swoimi dziećmi. Tamten chłopiec, głupi jak but, dostał dostatecznie, a twój syn dwóję. Tata w głębi serca bije się w piersi:

– No, dobrze, ale powiedz, co się stało, dlaczego?

– To nie wiesz, jak teraz jest? Powiedzieć ci dlaczego: kto nie smaruje, ten nie jedzie.

W pracy na drugi dzień tata spotyka kolegę i żali się: „*Od dłuższego czasu ciąży mi pewien problem. Zaznaczam, nie chodzi o moje dziecko, moje dziecko jest*



Gołąbek na Monte Cassino

Fot. ks. Witold Józef Kowalów

symptomatycznym przykładem, ale chodzi o dobro wszystkich dzieci. Niestety to u nas jeszcze pokutuje. Ty masz znajomości. Mógłbyś poruszyć tę sprawę na szerszym forum”.

Kolega spotyka się z kimś wpływowym. „*Muszę wam powierzyć przykrą sprawę. Budujemy żłobki, przedszkola, sanatoria, a tu w szkołach krzywdzą nam dzieci. Nie operuję ogólnikami. Mam konkretny wypadek. Jeśli możecie, to wyciągnijcie kwestię na porządek dzienny zebrania”.*

Przykład naiwny i przerysowany – zgoda, ale rozumiesz, o co mi chodzi.

Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co znaczy jedno przekreślone słowo? Fałszywy ton wymówionego przez ciebie zdania?

Widzisz: sprawa odwagi. To nie jest anachroniczna cnota potrzebna naszym przodkom, których ryngrafy, zbroje, miecze i tarcze spotykasz w muzeum. Odważ się powiedzieć: „*tak*” albo „*nie*”, albo „*jest inaczej*”. Nie kręć, nie zamazuj. Pod-

nieś przyłbicę, popatrz w oczy. Choć ci się będzie zdawało, że ziemia ci się kołysze pod nogami, chociaż będziesz czuł, jak ci ze strachu pot spływa po plecach, chociaż będziesz czerwony aż do nasady twoich włosów. Nie będziesz się wszystkim podobał? Narazisz się? Niech! Ale będziesz człowiekiem. A całkiem poza tym: chyba już jesteś na tyle mądry i przekonany, że nie ma tajemnic na świecie i twoje kłamstwo wcześniej czy później wyjdzie na wierzch i wtedy ci będzie bardzo głupio.

A już wchodząc w detale i wyliczając sposobem katechizmowym: Nie powinniśmy mówić o drugich nieprawdy (oszczerstwo) ani nawet – bez potrzeby – prawdy złej (obmowa). Nie powinniśmy powtarzać komuś tego, co ktoś inny o nim powiedział (plotka). Nie wolno z drugiego człowieka szydzić ani nawet bezpodstawnie źle o nim myśleć, a tym bardziej posądzać go o jakieś złe czyny lub zamiary. (cdn.)

ks. Mieczysław Maliński

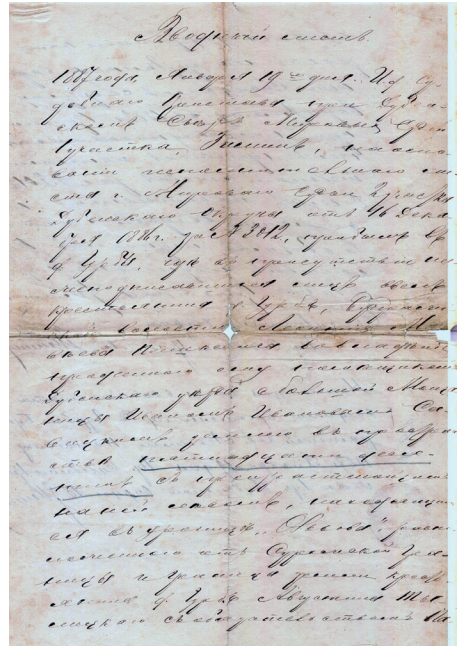


Dziedzictwo

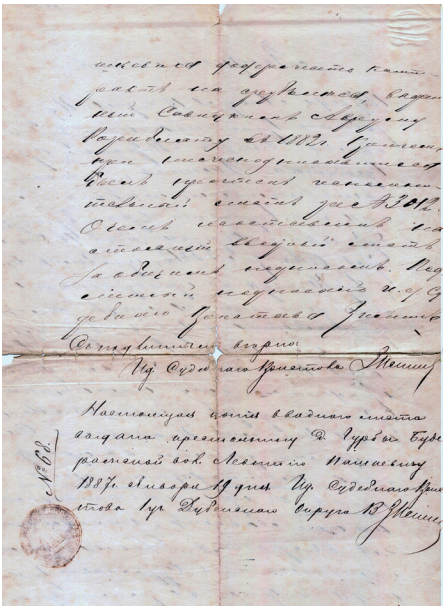
PODZWONNE DLA MOICH KRESÓW (Fragment)

Więc jednak... Zawodowa intuicja historyka nie zawiodła mnie (i) tym razem – „Kamyki” okazały się rzeczywiście pierwotną nazwą uroczyska, które stało się załącznikiem wsi powstałej dopiero w okresie międzywojennym w pobliżu innego o zapoznanej już nazwie „Olchawa”.

Mam oto przed sobą skany dokumentów z lat 1834-1943 (sporządzonych w językach łacińskim, rosyjskim i polskim) – pamiątek rodzinnych po śp. Feliksie Orzechowskim, synu Bronisława i Anieli z domu Schabikowskiej, otrzymanych pocztą elektroniczną od córki Zmarłego Stanisławy Kowalskiej z Waszkowa za pośrednictwem jej syna Krzysztofa. Szczególne, wręcz namacalne wrażenie robi niepozorny zdawałoby się początkowo papier formatu A-4 składany w okresie wojny i okupacji w „ósemkę” a przechowywany w portfelu, który zatrzymał na piersi banderowską kulę ratując w ten sposób od śmierci z rąk UPA powinowatego i chrzestnego zarazem mojego



Bronisław Orzechowski, dokument z 1834 r.



własnego ojca. Po rozłożeniu, z dwoma otworami po pocisku, okazał się być dokumentem nadania „(...) Bronisławowi Orzechowskiemu w Kamykach powiatu żolbuńskiego Brązowego Krzyża Zasługi po raz pierwszy za zasługi na polu pracy społecznej” przez Prezesa Rady Ministrów RP Sławoja Składkowskiego w Warszawie dnia 21 października 1938 r.

Dwa spośród owych kilkunastu dokumentów – jako związane z moją najbliższą rodziną – zostały mi później przez wspomnianych wyżej spadkobierców, krewnych i powinowatych zarazem, подарowane w oryginale stanowiąc odtąd (obok przedwojennych dowodów osobistych dziadka i babci, które – w przeciwieństwie do nich samych – przeżyły Sybir) pamiątki szczególnie pieczołowitej troski.

Pierwszym jest sporządzony kaligraficznym piśmem czarnym tuszem w języku rosyjskim na papierze nietypowego dziś formatu zbliżonego do kwadratu (o wymiarach ok. 28 x 26 cm) w kolorach

– podklejonym od spodu (niewątpliwie w okresie późniejszym, dla zabezpieczenia) cienkim, niegdyś jasnym płótnem składanym na cztery części – „PLAN Działki Ziemi [ornej], z której płacone są podatki, należącej do Leona Paskiewicza [mojego pradziadka] o powierzchni 13 dziesięcin [ok. 15,6 ha] i 1 200 kwadratowych sążni [stara rosyjska miara długości – 1 sążeń równy 2,13 m; tak w przysięgłym tłumaczeniu urzędowym – JAP], położonej w guberni wołyńskiej, powiatu dubieńskiego, gminy Buderaż. Sporządzony w 1887 roku”. Pośrodku usytuowany jest napis: „UROCZYSKO KAMYK”. Poniżej podana „Skala w angielskich calach 100. sążni rosyjskich” i po lewej napis: „Plan sporządził mierniczy ziemski A. [nazwisko nieczytelne]”.

Tutejsza część gruntów „Dziadunia” o powierzchni ok. 16 ha ciągnęła się, w świetle planu, wąskim klinem w układzie południkowym. Na północy (w pobliżu lasu bądź łąk) usytuowany był sad czy ogród z dwoma zabudowaniami i pasieką, na południu zaś pojedynczy budynek (niezbyt odległy od ściany lasu). Posiadłość graniczyła od północy z ziemią Telickiego, od zachodu ziemią i łąkami Kupiewiczów, od południa lasami Buderaza, od wschodu lasami wsi Sujem.

Sujmy, wś [wieś] nad Zbytenką, dopł. Wilii, pow. dubieński, o 7 w. od Mizocza, ma 267 mk., 480 mr. gruntów włośc., 569 mr. dworskich, oprócz lasu, położonego wśród lasów hurbieńskich, w uroczysku Olchawa [w okresie międzywojennym przysiółek wsi Kamyki; wytłuszczenie moje – JAP] (...) Wś ta stanowiła dawniej jedną majątność z Mizoczem. S. należały pierwotnie do ordynacji ostrogskiej w 1748 r. przeszły w dom hr. Duninów Karwickich, którzy je posiadali do 1816 r. Na mocy dekretu kollokacyjnego przeszły w posiadanie Rafała hr. Krasickiego, obecnie drogą spadku są własnością córki jego Antoniny, zamężnej za Romualdem Nejhoff Sej, b. marszałkiem szlachty pow. kobryńskiego (...)

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych ziem słowiańskich”, Warszawa 1902, t. XV, cz. 2, s. 630.

Ze wspomnianym planem związany jest dwustronicowy „Dokument własności” sporządzony atramentem w języku rosyjskim na pożółkłym już cienkim papierze o nietypowym dziś, wydłużonym formacie ze znakami wodnymi oraz dwoma stemplami – bezlakowym w lewym górnym rogu i okrągłym w kolorze brązu (pierwotnie czerwieni?) na odwrocie po lewej stronie, bezpośrednio pod tekstem. Niestety, niezbyt czytelny – trudność w tłumaczeniu (mimo konsultacji z naukowcami zajmującymi się odczytywaniem piśmiennictwa historycznego) zawierała się w stanie dokumentu, brakach w tekście i wytarciach papieru, które „podziurawiły” mocno kontekst. A oto odczytane, nieliczne stosunkowo, jego fragmenty: „19 stycznia 1887 roku, I.F. okręgu sądowego przy Dubieńskim (...) Sędziów Pokoju okr. 3 (...) na podstawie (...) listu m. Sędzi Pokoju [?] (...) okręgu dubieńskiego z 16 grudnia 1881 roku zas. No 3012, stawił się we wsi Hurby (...) w obecności niżej podpisanych osób, wprowadził mieszkańca wsi Hurby Leona [imię ojca na zagięciu dokumentu – nie do odczytania] Paszkiewicza mającego we własność (...) dubień-

skiego (...) z dużej (...) Iwanem Iwanowiczem Sawickim ziemią w (...) piętnastu dziesięcin z (...) na niej (...), znajdującej się na uroczysku »O (...) wa« [zapewne »Olchawa«], znajdującej się od Sur(...) skiej [zapewne Sujemskiej] granicy i granicy ziemi miesz(...) wsi Hurby Augustyna Tylickiego z zobowiązaniem Paszkiewicza do do(...)nia kontraktu na wyrąb (...) wydany przez Sawickiego Au(...) mu Ro(...) tu w 1882 r.

(...) w obecności niżej podpisanych został odczytany (...) list zas. No 3012. Naocznie ukazany i sporządzony niniejszy dokument własności (...).

(...). [ostatnie zdanie nieczytelne]

Z(...) wydano: Ok. Sądowego 3... [imię lub nazwisko] [podpis]

No 68 Niniejsza kopia dokumentu własności została wydana mieszkańcowi wsi Hurby (...) Leonowi Paszkiewiczowi 19 stycznia 1887 roku. Id. Sądowego Ziemstwa Lug. Okręgu dubieńskiego [podpis].

Skan innego dokumentu, sporządzonego ładnym odręcznym piśmem atramentem w języku polskim na jednej stronie papieru zbliżonego formatem do A-4 cytuję już w całości:

„Umowa!

Dnia 1 stycznia 1921 roku.

My niżej podpisani mieszkańcy z których z jednej strony Seweryna Paszkiewicz [wdowa po Adolfie Paszkiewiczu – synu mojego pradziadka Leona a bracie dziadka Antoniego] córka Pawła [Schabikowskiego – brata mojego pradziadka Grzegorza a stryja babci Marceliny] jest mieszkańcem wsi Kamyków gminy Buderazkiej, powiatu Dubieńskiego, ziemi wołyńskiej, a z drugiej strony Bronisław Orzechowski [szwagier Seweryny – mąż jej siostry Anieli; skądinąd obie były stryjecznymi siostrami mojej babci Marceliny] syn Władysława mieszkaniec wsi Hurbów gminy Buderazkiej powiatu Dubieńskiego co następuje:

Ja Seweryna Paszkiewicz córka Pawła sprzedalam na wieczną własność (9 i ¼) część dziesięciny ziemi ornej piaszczystej wraz z budynkami znajdującymi się na tejże ziemi we wsi Kamykach za sumę (250.000 Mkp) dwieście pięćdziesiąt tysięcy marek polskich, mieszkańcy wsi Hurbów Bronisławowi Orzechowskiemu, którą to sumę otrzymałam w gotówce.

Jednocześnie zaznaczam, iż obowiązują się przeprowadzenia i skreślenia (9 i ¼) dziewięć całych i jedną czwartą część dziesięciny ziemi w starych aktach kupna, które obecnie znajdują się u Leona Paszkiewicza [teścia Seweryny] syna Macieja.

Ja Bronisław Orzechowski syn Władysława, kupilem (9 i ¼) dziewięć całych i jedną czwartą część dziesięciny ziemi wraz z budynkami znajdującymi się na tej ziemi we wsi Kamykach Gminy Buderzkiej powiatu Dubieńskiego od Seweryny Paszkiewicz córki Pawła za sumę (250.000 Mkp) dwieście pięćdziesiąt tysięcy, którą to sumę zapłaciłem w gotówce w dniu zawarcia niniejszej umowy to jest pierwszego stycznia Tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego (1 stycznia 1921 roku) w tem się podpisuję własnoręcznie”.

Powyższe dokumenty pozwoliły na ustalenie przede wszystkim, iż pradziadek mój Leon Paszkiewicz na przełomie XIX i XX wieku posiadał m.in. część gruntów w uroczysku/wsi Kamyki i w 2 poł. XIX stulecia był (przejęsciowo?) mieszkańcem wsi Hurby (zanim osiadł w chutorze/wsi Chiniówka), wreszcie – co dla mnie, w poszukiwaniach genealogicznych, nader istotne – jego ojciec miał na imię Maciej (nie Mateusz, jak wynikało z urzędowego tłumaczenia przysięgłego rosyjskojęzycznej metryki zgonu pradziadka – co zresztą jakby, po części irracjonalnie może i poniekąd, przeczuwałem!).

* * *

W kolejnej fazie poszukiwań pomogła mi znakomicie strona internetowa uruchomiona przez panią Danutę Wójtowicz [1], z której skorzystałem bardzo efektywnie (wysyłając ponadto ponowne

zamówienie do Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie na reprodukcję konkretnych tym razem metryk przodków – z podaniem właściwych sygnatur, stron i pozycji). Z mikrofilmów z ksiąg metrykalnych parafii rzymskokatolickiej Kuniów diecezji łuckiej znajdujących się w zasobach AGAD dowiedziałem się zwłaszcza, że praprapradziadkiem moim był zmarły między Zakotami a Teremnem (imiennik!) Jan Paszkiewicz (1755-1840) a jego żoną Franciszka z Popławskich (1760-1840) zmarła w Noworoczycach, zaś z ksiąg parafii Jampol, iż z drugiej wołyńskiej strony prapradziadkiem Michał Schabikowski a praprababczą Agnieszka z Tyszkiewiczów – małżeństwo związane z miejscowością Pohorylce, która wydaje się stanowić trwalsze gniazdo rodzinne Schabikowskich (przynajmniej tej linii rodu), niż Hurby, Kamyki, Chiniówka czy wreszcie Piszczatyńce w wypadku Paszkiewiczów.

* * *

Okazało się w trakcie niekończących się poszukiwań, że jakaś Marija Kaszkiwna była żoną NI Fedorowycza Kozeki



Grób na cmentarzu w Kamykach

Umowa! Dnia 15 styчня 1921 roku

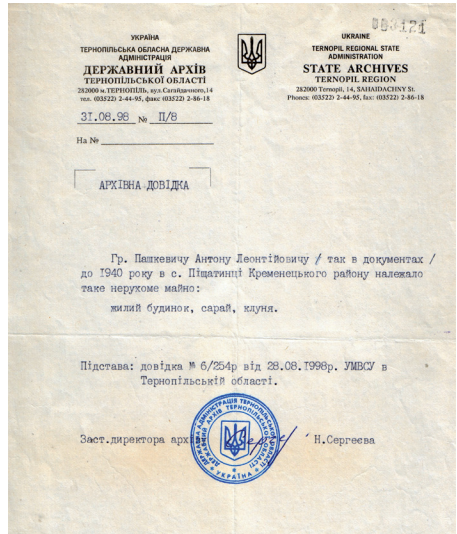
My niżej podpisani mieszkanie w Chelmie z jednej strony i synowie Pawła i Katarzyna córki Pawła z drugiej strony, obywateli gminy Białobrzegi powiatu Dubieńskiego woj. Wołyńskiego, a z drugiej strony Stanisław Białobrzegi syn Władysława mieszkaniec powiatu Chelmski gminy Białobrzegi powiatu Dubieńskiego o następująco:

Ja Stanisław Białobrzegi syn Władysława sprzedałem na własność państwa (3%) dwadzieścia pięć procentów akcji dziesięciu procentowej emisji państwowej obligacji wojennej (z numerami 1-250 000 000) o wartości nominalnej 250 000 000 rubli, do której przeliczyłem 125 000 000 rubli, a pozostałe 125 000 000 rubli do dnia 15 stycznia 1921 roku zapłaciłem w formie gotówki w całości.

Ja Stanisław Białobrzegi syn Władysława kupiłem (3%) dwadzieścia pięć procentów akcji dziesięciu procentowej emisji państwowej obligacji wojennej (z numerami 1-250 000 000) o wartości nominalnej 250 000 000 rubli, do której przeliczyłem 125 000 000 rubli, a pozostałe 125 000 000 rubli do dnia 15 stycznia 1921 roku zapłaciłem w formie gotówki w całości.

Umowa z 1921 r.

zm. 1500 (syna Fedora zm. 1445, służy księcia Świdrygiełły Giedyminowicza, od którego wywodzili się kniaziowie nieustalonego pochodzenia [2]). Natomiast Maryna Paszkewyczówna zm. 1579 była drugą żoną Grzegorza Fedorowicza Podhorskiego (Podhoreckiego) zm. ok. 1590, wcześniejszego (1563) uchodźcy z Wielkiego Księstwa Moskiewskiego – innego spośród analogicznych kniaziów [3]. Ja jednak tego typu sensacyjnych skądinąd informacji nie zamierzam wiązać (w przeciwieństwie do co poniektórych) z dziejami własnej rodziny czy rodu dopóty, dopóki nie znajdę potwierdzenia ich koneksji w źródłach historycznych. Powoli i jakże często żmudnie, mając jakże ograniczone możliwości obiektywne poszukiwań, schodzę zamierzam w dół drzewa genealogicznego przodków aż po jego korzenie. Ważniejsza i ciekawsza bywa przecież sama droga, niż nierzadko jej kres. A ostateczny cel dane mi będzie



Informacja z archiwum w Tarnopolu

może osiągnąć kiedyś dopiero po drugiej stronie lustra życia...

Jan A. Paszkiewicz

Chelm – Gryfino, 1-2 listopada 2011 r.

Przypisy:

[1] XIX-wieczne metryki z Wołynia, „Wołyn Bliziej”, nr 3 (67) z sierpnia 2010 r. [<http://metryki-wolyn.pl/Wolyn/Metryki-Wolyn/Wstep.html>].

[2] Natalia Jakowenko, „Ukraińska szlachta od końca XIV do połowy XVII stulecia. Wołyn i Centralna Ukraina”, Wydane drugie, przejrzane i uzupełnione, Ukraiński Instytut Naukowy Uniwersytetu Harwardzkiego i Instytut Krytyki, Kijów 2008, s. 369.

[3] Tamże, s. 370.

Powyższy tekst jest fragmentem tekstu „Podzwonne dla moich Kresów” (poprawione i uzupełnione) przygotowane do druku w książce pt. „Opowiadania z rodowodem wołyńskim” pod red. Włodzimierza Świderskiego.



Z życia Kościoła na Wołyniu

BETJEMSKI OGIEŃ POKOJU ZOSTAŁ PRZEKAZANY DLA WSPÓLNOTY RZYMSKO- KATOLICKIEJ OSTROGA

W nocy z 24 na 25 grudnia [2011 r.] plastuni [ukraińscy skauci – przyp. WzW] stаниці Ostróg zgodnie z tradycją, która istnieje już kilka lat, przekazali Betlejemski Ogień Pokoju dla wspólnoty rzymskokatolickiej miasta!

Przekazanie odbyło się w kościele [Wniebowzięcia] Najświętszej Maryi Panny.

Wspólnota już kolejny raz naleźycie przyjęła ten podarunek! Przyjemnym jest to, że każdego roku nas czekają z niecierpliwością i radzi są widzieć nas nawet bez zaproszenia!

Jak zawsze ks. Witold podziękował nam za przekazanie ognia z Ziemi Świętej oraz życzył pięknych świąt.

Natalia Kulinič

Źródło:

<http://www.vohon.plast.org.ua/uk/news/?newsid=7185>

*Z ukraińskiego przełożyła
Łucja Zalewska*



В ніч з 24 на 25 грудня [2011 р.] пластуни станиці Острог за традицією, яка вже існує багато років, передали Вифліємський Вогонь Миру Римокатолицькій громаді міста!

Передача відбулася в костелі Пресвятої Богородиці.

Громада вже вкотре як належне прийняла цей дарунок! Приємно те, що кожного року нас чекають з нетерпіння і раді бачити навіть без запрошення!

Як завжди Отець Вітольд подякував нам за передачу вогню з Святої Землі. Та побажав гарних свят!

Наталія Кулініч

Джерело:

<http://www.vohon.plast.org.ua/uk/news/?newsid=7185>



Z prasy katolickiej w Polsce

PRZYJAŹŃ Z KAROLEM WOJTYŁĄ ZRODZIŁA SIĘ ZE WSPÓŁPRACY

Z Jego Eminencją kardynałem Marianem Jaworskim,
emerytowanym arcybiskupem lwowskim,
rozmawia o. Andrzej Wichowski CSSp

– Urodził się Ksiądz Kardynał we Lwowie w roku 1926. Jak Eminencja wspomina Lwów przedwojenny?

– Dziś, po tylu latach, Lwów jest zupełnie inny niż przed II wojną światową. Najpierw był częścią Związku Radzieckiego, a teraz suwerennej Ukrainy. Wielu lwowiaków z urodzenia musiało opuścić swoje rodzinne miasto. W nowej Polsce zamieszkali głównie na Dolnym Śląsku. Do Lwowa przyszli zupełnie nowi ludzie. Zmieniły się także instytucje – uniwersytet, Akademia Medyczna. Po raz pierwszy od wielu lat przyjechałem do Lwowa w 1989 roku. To było zupełnie inne miasto niż to, które pamiętałem...

– W którym roku Ksiądz Kardynał wyjechał ze Lwowa?

– W 1945 roku wstąpiłem do seminarium lwowskiego, ale władze sowieckie rozwiązały uczelnię i musieliśmy opuścić Lwów. Wtedy śp. abp Eugeniusz Baziak podjął bardzo odważną, ryzykowną i heroiczną decyzję przeniesienia seminarium z Lwowa. Ojcowie bernardyni z Kalwarii Zebrzydowskiej udzielili nam gościny w klasztorze. Przez 5 lat kształciłem się w seminarium lwowskim w Kalwarii Zebrzydowskiej i dlatego mówię, że wszystko, co najcenniejsze, otrzymałem od Pani Kalwaryjskiej. Tam przyjąłem święcenia.

– Ale miłość do rodzinnego miasta pozostała w sercu?

– Miałem zapisane głęboko w sercu tradycje lwowskie, tam się wychowywałem, tam przechodziłem przez najważniejsze wydarzenia mojego życia. No i ten cały tragizm!



J.E. Ks. kardynał Marian Jaworski

Najpierw zajęcie Lwowa przez Sowieców, potem przez Niemców i znów przez Sowieców. Z miastem związane były też koleje mojego życia, dlatego jestem bardzo wdzięczny Matce Bożej, że pozwoliła mi kształcić się w seminarium i że mogłem przyjąć święcenia kapłańskie.

– Od 1991 roku został Eminencja 44. biskupem lwowskim. Trzeba było od podstaw, po kilkudziesięciu latach niebytu,

budować strukturę Kościoła. Jak Eminencja wspomina ten czas?

– Muszę powiedzieć, że było bardzo trudno, bo władze lwowskie były bardzo niechętnie odtworzeniu archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Ja, prawdę mówiąc, na początku nie miałem gdzie mieszkać. Dopiero później kupiliśmy taki mały domek. Zaś po pielgrzymce Ojca Świętego do Lwowa miejscowe władze przekazały dawny dom kurialny Kościołowi łacińskiemu.

– **Co zdaniem Eminencji stanowiło największą barierę w kontaktach z władzami Ukrainy? Czy barierą była przede wszystkim natura człowieka, którego ks. Tischner określił mianem Homo Sovieticus? Czy była to natura człowieka, który od dwóch, trzech pokoleń kształtowany był bez Boga? Czy też może podstawowym problemem były konflikty etniczne między naszymi narodami?**

– Myślę, że Ojciec wymienił wszystkie elementy, które tworzyły tę złożoną sytuację we Lwowie. Nie można pomijać również tego, że polityka obydwu mocarstw – Niemiec hitlerowskich i Rosji sowieckiej zmierzała do tego, żeby poróżnić nasze narody. Stąd też władze lwowskie były z początku przeciwne mojemu powrotowi. Stałem się jednak prezentować postawę ekumeniczną pod każdym względem, starałem się być człowiekiem pojednania. No i w końcu zaczęli odnosić się do mnie z wielkim uznaniem i szacunkiem. Przekonali się, że nie szukam żadnych konfrontacji, tylko w nowych warunkach chcę służyć Panu Bogu, również dla dobra ich kraju.

– **W 1992 roku został Ksiądz Kardynał wybrany przewodniczącym episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy. Jak widzi Ksiądz Kardynał przyszłość Kościoła ukraińskiego w kontekście powołań, wolności wyznania i rozwoju życia religijnego katolików na Ukrainie?**

– Trzeba powiedzieć, że sytuacja kościelna na Ukrainie jest bardzo zróżnicowana. Co innego jest na tak zwanej Ukrainie zachodniej, czyli dawnej Galicji, gdzie oprócz Ko-

ścioła łacińskiego był Kościół greckokatolicki, później zlikwidowany przez Sowietów i Kościół prawosławny. Teraz tenże Kościół greckokatolicki jest z powrotem we Lwowie. Natomiast cała pozostała część Ukrainy, poza dawnymi granicami Polski, była właściwie prawosławna. Dzisiaj jest zupełnie inaczej, bo Ukraińcy mają nie tylko Kościół prawosławny, ale także greckokatolicki, gdzie tzw. Arcybiskup Większy jest Patriarchą Kijowsko-Halickim. Sytuacja kościoła na Ukrainie jest bardzo złożona, to taki tygiel wyznaniowy.

– **Był Ksiądz Kardynał postacią niezwykle ważną dla rzeczywistości Ukrainy. Nie tylko ze względu na przewodniczenie Kościołowi rzymskokatolickiemu, ale też ze względu na działania ekumeniczne. Czy współpraca międzywyznaniowa idzie obecnie w dobrym kierunku?**

– Na początku starałem się przede wszystkim o to, aby mogło powstać seminarium, by kształcić księży tam, na miejscu, oraz wysyłać ich na studia specjalistyczne do Rzymu, aby nauczyli się przeżywania powszechności Kościoła. Jeśli chodzi o ekumenizm, to coraz lepsza jest współpraca pomiędzy Kościołem łacińskim a greckokatolickim. Czasy i ludzie się zmieniają. Mamy także w wielu wypadkach dobre kontakty z Kościołem prawosławnym. Z tym że część Kościoła prawosławnego jest zależna od Patriarchatu Moskiewskiego. Wielkim wydarzeniem dla archidiecezji lwowskiej i całej Ukrainy była pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Lwowa i Kijowa. Ona była początkiem przełomu. Ze swej strony zawsze starałem się przekonywać najwyższe władze Ukrainy, że wizyta Ojca Świętego będzie ważnym znakiem suwerenności tego państwa.

– **Czyli daje się zauważyć jakieś zmiany w odniesieniu władz do Kościoła po wizycie Ojca Świętego? A jak jest ze społeczeństwem, z mentalnością wiernych?**

– Niektórzy ludzie, zwłaszcza w centralnej Ukrainie – w Kijowie, byli wychowani w duchu laickim, a nawet w duchu wrogości do wiary i Kościoła, zwłaszcza katolickie-

go. Dla nich przyjeżdżał „Szpion Watykanu”, stąd byli mało przygotowani, żeby zrozumieć, o co chodzi w tej wizycie. Ale była też inna kategoria ludzi, którzy wychodzili na ulice, aby pozdrowić Ojca Świętego i ci na pewno pozytywnie oddziaływali na innych.

– **Jakie były początki kontaktów Eminencji z Ojcem Świętym?**

– Zostałem skierowany na studia doktoranckie do Krakowa w 1946 roku i to był początek naszej znajomości z Karolem Wojtyłą – późniejszym Janem Pawłem II. W międzyczasie była współpraca naukowa i współpraca w dziedzinie organizacji nauki kościelnej w Polsce, gdy władze zlikwidowały wydział teologiczny w Krakowie i trzeba było to wszystko zorganizować od nowa według prawa kościelnego, trochę wbrew władzom państwowym. Tak powstała Papieska Akademia Teologiczna, którą Benedykt XVI przemianował kilka lat temu na Uniwersytet Jana Pawła II.

– **Mówi się bardzo powszechnie o przyjaźni Księdza Kardynała z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, chociaż sam Ksiądz Kardynał w jednym z wywiadów stwierdził, że na ten temat nie chciałby mówić zbyt wiele, by nie tworzyć wrażenia, że w ten sposób buduje własny obraz w oczach rozmówcy.**

– Nasza przyjaźń wzięła początek ze współpracy naukowej opartej na tym samym widzeniu sprawy. Ojciec Święty był arcybiskupem krakowskim, ja byłem profesorem, dziekanem, później rektorem. Byłem też sekretarzem Komisji Episkopatu ds. Nauki i Rady Naukowej przy episkopacie. Ta współpraca była bardzo bliska, nawet mieszkaliśmy w tym samym domu. Dziś musimy być wdzięczni Panu Bogu za to, że dał nam przeżyć jego pontyfikat, jego całą działalność pasterską i doczekaliśmy w krótkim czasie tego wielkiego wydarzenia – jego beatyfikacji.

– **Mówi się, że Jan Paweł II był mistykiem. Czy w okresie waszej współpracy było widać ten bliski kontakt z Panem Bogiem?**

– Nieraz zatapiał się w długiej modlitwie i wtedy świat zewnętrzny przestawał dla niego istnieć.

– **Co roku, w IV Niedzielę Wielkanocną, rozpoczyna się światowy tydzień modlitw o powołania. W Polsce nie odczuwamy jeszcze drastycznego braku powołań, ale już się obserwuje tendencję spadkową. Gdzie, według Księdza Kardynała, leży problem?**

– Nastąpiła zupełna zmiana sytuacji społecznej. Naród, który żył w socjalizmie, przeżywa teraz zupełnie nową rzeczywistość i to nie tylko pod względem politycznym, ale również społecznym. Rodziny są znacznie mniejsze, a pokusy świata większe. To wszystko musiało wpłynąć na powołania. Ale myślę, że wkrótce nastąpi przemiana i ponowne zwiększenie liczby powołań kapłańskich i zakonnych. Wydaje się, że te obecne powołania są efektem bardzo świadomego wyboru intelektualnego, który poprzedzony był wcześniej przemianą wewnętrzną. Często przychodzą do seminarium ludzie po studiach świeckich.

– **Czy, idąc do Lwowa, miał Ksiądz Kardynał świadomość, że jest posłany z nakazu misyjnego Chrystusa?**

– Jechałem do miejsca swego urodzenia, które było teraz zupełnie innym miastem niż to, które pamiętałem. Powiem jedno – to była dla mnie wielka niewiadoma.

– **Był Ksiądz Kardynał częstym gościem w Watykanie i pozostał przy Ojcu Świętym do śmierci, udzielając mu sakramentu namaszczenia. To były trudne chwile?**

– Dostałem telegram i udałem się do Watykanu. Byłem świadkiem odchodzenia Jana Pawła II. To była śmierć świętego, świadome odchodzenie do Domu Ojca. To wszystko trudno wyrazić słowami...

opracował
o. Bogusław Wojtko CSSp

[„Posłaniec Ducha Świętego” nr 6 (107)
z listopada-grudnia 2011 r., s. 26-27.]

Z życia Kościoła na Wołyniu**PRZEZ WIEKI
KŁĘSK I ODRODZEŃ**

Minionej niedzieli, 18 grudnia [2011 r.] w rzymskokatolickim kościele pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Klewaniu odbyło się jubileuszowe nabożeństwo z okazji 20. rocznicy zwrócenia świątyni dla klewańskiej wspólnoty katolickiej. Do Klewania przybyli: biskup łucki, ordynariusz diecezji łuckiej Władysław Marcejan Trofimiak, kapłani – proboszcz parafii ołyckiej, cumańskiej i klewańskiej ks. Jerzy Pohnerybka, ks. Władysław Czajka z Równego, ks. Witold Józef Kowalów z Ostroga, ks. Andrzej Parusiński z Kostopola, sekretarz biskupa łuckiego ks. Paweł Chomiak. Mszę św. jubileuszową odprawił J.E. Ks. Bp Marcejan Trofimiak. On też zgodził się dać krótki wywiad dla naszej gazety, który drukujemy w dalszej części.

Za nim przejdziemy do naszej rozmowy z Władysławem, pragniemy przypomnieć naszym Czytelnikom o znaczeniu jakie w historii miasteczka Klewań posiada ta świątynia.

Nasza miejscowość jest jednym z najstarszych gniazd rodowych książąt Czartoryskich, wkład których w historyczny rozwój Klewania jest bardzo widoczny. Ze źródeł historycznych wiadomo, że starosta łucki Jerzy Czartoryski po przejściu z prawosławia na katolicyzm ufundował w Klewaniu drewniany kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, który służył za miejsce spoczynku książąt Czartoryskich, Mikołaj Czartoryski w 1630 r. zamienił drewniany kościół



Fasada kościoła w Klewaniu

Fot. Włodzimierz Filarowski

na ładną świątynię kamienną, jaka mogła śmiało konkurować z kolegiatą w Olyce. Nowy kościół konsekrował bp Stanisław Łoza. Właśnie dzięki księciu Mikołajowi Klewań stał się jednym z najzamożniejszych miasteczek wołyńskich. Z Rzymu tutaj został przywieziony obraz Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, który pod nazwą Matki Bożej Klewańskiej wkrótce zasłynął wieloma cudami i uzdrowieniami. W ciągu swojej ponad 350. letniej historii kościół klewański przeżył zarówno okresy wzlotów, jak i kłęsk. Tak w 1653 r. Klewań został

spalony przez Tatarów, a w drugiej połowie XVIII wieku miał miejsce pożar, który uszkodził także kościół. W Klewaniu przed cudownym obrazem Matki Bożej Klewańskiej rozwijała się także pobożność późniejszego Arcybiskupa Warszawskiego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, który uczył się w gimnazjum klewańskim, a w tutejszym kościele, przed ołtarzem Zwiastowania Matki Bożej, po raz pierwszy na swojej drodze do świętości, złożył ślub czystości. Późniejszy błogosławiony modlił się w kościele klewańskim. Jego postać w tym roku przedstawiliśmy już w jednym z wydań „Klewańskiego Traktu”.

Książę Konstanty Czartoryski fundując w rodzimym gnieździe szkołę podarował dla kościoła obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny pędzla Carlo Dolci (1616-1686), znanego włoskiego malarza florenckiej szkoły baroku.

Druga połowa XIX wieku to okres kiedy właścicielem Klewania zostały władze rosyjskie. Jak pisali naoczni świadkowie w końcu XIX wieku: „*Sam kościół zaniedbany, sprawa smutne wrażenie, w ostatnim czasie zupełnie zapomniano o laskach, które w nim otrzymywano*”. Ale w 1901 r. kościół został wyremontowany, prawdopodobnie za fundusze przekazane przez Czartoryskich. Był czynny i w okresie przedwojennym, kiedy terytoryjnie Ukrainy Zachodniej po Traktacie Ryskim odeszły do Polski. W 1939 r. proboszczem świątyni był ks. Aleksander Pierzchała, który po wtargnięciu wojsk radzieckich na teren Ukrainy Zachodniej, zmuszony był, aby uniknąć aresztowania, wyjechać do centralnej Polski. Na czele parafii stanął ks. Piotr Sąsiadek z Sarn.

Po wojnie władze radzieckie przekazały kościół na składy przechowywania ziarna w miejscowym gospodarstwie rolnym, potem w nim umieszczono jedną z klas Klewańskiego Zawodowo-technicznego Studium Gospodarki Rolnej (które wtedy miało bazę w przebudowanym Zamku Czartoryskich). W świątyni zostały wystawione przykłady techniki gospodarki rolnej, w jej ścianach uczniowie zawodówki zdobywali zawód traktorzysty. O tym dobrze pamięta jeden z obecnych aktywnych członków klewańskiej wspólnoty katolickiej Stanisław Derepa, który w 1957 r. uczył się w klewańskiej zawodowce. Po tym, jak wymienioną szkołę przeniesiono do nowobudowanych korpusów, kościół stał pusty. Pamiętam jak ja, wtedy uczeń klewańskiej Szkoły Średniej nr 2, z młodzieńczą ciekawością wziąłem się badać ciekawą dla mnie z punktu widzenia architektury starodawną budowlę. W niej hulaly przeciągi, ściany były obdarte, były one obficie opisane obrzydliwościami typu „*tutaj był Wasia*” itp. Kościół ulegał ruinie.

Parafia w Klewaniu została powtórnie zarejestrowana w 1991 roku, jej pierwszym duszpasterzem był ks. Antoni Andruszczyszyn. Właśnie on, kiedy na początku lat 90. wszedł do kościoła, zachnął się: dach budowli był praktycznie zniszczony. Ksiądz Antoni mógł zobaczyć tylko mokre ściany i powyrywane okna, drzwi i podłogę. W 1992 r. opiekę nad kościołem od niego przejął ks. Witold Józef Kowalów, który do Klewania dojeżdżał z Ostroga. W latach 1993-1995 właśnie pod jego kierownictwem rozpoczęły się prace z uporządkowaniem świątyni. Świątynia otrzymała

nowy dach, na który wykorzystano 10 t blachy; wykonana została nowa konstrukcja dachu dzwonnicy, domurowane zostały zniszczone części ogrodzenia; wstawione zostały nowe okna, wzmocnione fundamenty, a kiedy przyszło posprzątać teren wokół kościoła, wywieziono ponad 200 t różnego rodzaju śmieci.

Od 1995 r. proboszczem w Klewaniu był ks. Andrzej Ścisłowicz, który do Klewania również dojeżdżał, tym razem z Zdołbunowa. Kontynuował On odrodzenie świątyni, formował tutejszą jego wspólnotę. W 2004 r. ks. Andrzej przekazał ją swojemu następcy, ks. Jerzemu Pohnerybce, który odprawia nabożeństwa w świątyni do dzisiejszego dnia, przy czym ks. Jerzy opiekuje się katolickimi parafiami – w Ołyce, Cumanii i Klewaniu. Wspólnoty religijne w nich niewielkie, wśród nich klewańska ma mocny zamiar robić wszystko co możliwe, aby swoją świątynię doprowadzić do należytego wyglądu. Wśród aktywnych członków wspólnoty warto wymienić Janinę Nedilską, Marynę i Borysa Popowiczów, Marię Aleksijczuk, Władysławę Sochacką, Alinę Kryżowец, Józefę Rajczuk, Walentynę Melnyk, Irenę Sawyk, Stanisława Derepę i innych.

Jak powiedział podczas nabożeństwa bp Marccjan Trofimiak, odchodzili w zapomnienie imperia i cesarze, wśród których byli i tacy, którzy niszczyli chrześcijan, ale Kościół Chrystusowy, mimo wszystkich przesładowań, zawsze podnosił się z popiołu i przetrwał do naszych czasów przez tysiąclecia.

Bp Marccjan Trofimiak urodził się w Tarnopolskiem w 1947 roku, uczył się we Lwowie i Rydze, w 1974 r. przyjął



Pasterz Kościoła Łuckiego z wizytą w Klewaniu

Fot. Włodzimierz Filarowski

święcenia kapłańskie. Był proboszczem w Krzemieńcu i innych miastach. Święcenia biskupie otrzymał w 1991 r. we lwowskiej archikatedralnej bazylice pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z rąk metropolity Mariana Jaworskiego. Generalny wikariusz archidiecezji lwowskiej, od 1996 r. także diecezji łuckiej. Dnia 25 marca 1998 r. papież Jan Paweł II mianował biskupa Marccjana Trofimiaka ordynariuszem diecezji łuckiej. Ingres (tzn. akt liturgiczny, w którym wykonuje się wstąpienie katolickiego biskupa na urząd) do katedry łuckiej pw. św. Apostołów Piotra i Pawła odbył się 16 maja 1998 roku.

Zapytaliśmy Jego Ekscelencję Ks. Biskupa:



Uroczytej Mszy św. przewodniczył ks. bp Marcján Trofimiak

- Klewań, 18 grudnia 2011 r.

Fot. Włodzimierz Filarowski

– Jakie uczucia napelniają Was tutaj w Klewaniu w dzień 20. rocznicy odnowienia nabożeństw w klewańskim kościele pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny?

– Jakie uczucia? Przede wszystkim wdzięczności. I uczucie tego, że myśmy nie zasłużyli na to, że nam Pan pozwolił powrócić do naszych świątyń. Jesteśmy przekonani, że przed nami byli bardziej godni. Oni marzyli chociaż o jednej mszy w swojej świątyni, ale nie wszystkim to było dane. Jeżeli Pan Bóg nam pozwolił, to tym większa jest nasza odpowiedzialność, bo nam obecnie wiele дано. Żyjemy w wolnym państwie, mamy możliwość swobodnie się modlić, każdy w swoim kościele – tak jak mówi sumienie i

serce. Dlatego te uczucie wdzięczności jest najistotniejsze i najgłośniejsze.

– Jaką Ksiądz Biskup widzi możliwość dalszego odrodzenia tej świątyni?

– Muszę uprzedzić: jestem niepoprawnym optymistą, i wszystko widzę w dobrym świetle. Ja nie tylko wierzę i czekam na to, a jestem absolutnie przekonany, że świątynia będzie przywrócona, może nie do stanu pierwotnego, ale do normalnego, jak się jej na pewno należy. Przywieźliśmy tutaj kilkadziesiąt ton wapna, jeszcze będziemy zbierać materiały budowlane. Jasna rzecz, że swoimi siłami my nie możemy wszystkiego zrobić, bo

wspólnota przy tym kościele nie jest taka wielka i bogata, a potrzeby związane z remontem są istotnie duże. Ale wszystko jest możliwe.

– Jak Ks. Biskup ocenia stan kościoła klewańskiego w porównaniu z innymi na Wołyniu?

– Mogę powiedzieć, że on nie jest bardzo zniszczony. Więcej pracy będzie w naszej świątyni w sąsiedniej Ołyce – tam rujnacja jest o wiele większa. A są jeszcze świątynie, które wymagały praktycznie odbudowy – kiedy nie było sklepienia, brakowało dachu. Tak jak to miało miejsce w Maniewiczach; albo w ścianach jednolita sól, czego w kościele klewańskim nie ma. Tak więc tutaj bez szczególnej trwogi widzę perspektywę jego dalszego losu. Myślę, że jakby nie kryzys, który dotknął wszystkich, my już zrobilibyśmy wszystko co planowaliśmy – przynajmniej, otynkowali byśmy i ładnie pomalowali budowlę. Przeważnie staramy się robić takie remonty skromnie, nie dawać wiele ornamentów; koniecznym jest żeby sama stara architektura przemawiała za siebie. A tutaj w Klewaniu ona jest bardzo ładna, skromna i zarazem bogata. Nie wątpię, że ta świątynia z czasem stanie się prawdziwą ozdobą tego miasteczka, i nie tylko jego. Ona jest świetnie wpisana w miejscowości, od razu wpada w oko przy wjeździe do Klewania z kierunku Łucka. Z początku chcemy zrobić fasadę, aby wszyscy przyjeżdżający mogli cieszyć się pięknem świątyni. Na naszej ziemi są świątynie w stylu bizantyjskim – cerkwie z kopułami, są świątynie łacińskie, zabytkowe – czy to gotyckie, czy skromnie umiarkowane barokowe, jak tutaj w Klewaniu – ale wszystkie

one są nieocenionym bogactwem naszej ziemi. Chcemy aby wszyscy patrzyli i widzieli – tutaj żyją wspaniali ludzie, którzy potrafili swoją wiarę w jakiejś mierze zmaterializować. Przodkowie zbudowali nam majestatyczną świątynię, a my powinniśmy ją odtworzyć. Jest to nasz obowiązek wobec następnych pokoleń.

Biskup łucki Marcejan Trofimiak reprezentuje swój Kościół w Ogólnoukraińskiej Radzie Kościołów. Po rozmowie z nim miałem jedno odczucie: jest to człowiek niezwykle głębokiego intelektu, umiarkowania i mądrości. Wszyscy my na tej ziemi powinniśmy żyć kierując się zasadami moralności chrześcijańskiej – tak był leitmotyw jego przemówień wobec katolickiej wspólnoty Klewania i gośćmi, jacy tego dnia jubileuszowego przyszli do świątyni. Parafianie wzajemnie i gościom ściskali dłonie. Ze słowami „Pokój Wam” ścisnęli także moją dłoń...

Szczerze witamy katolicką wspólnotę Klewania z okazji świąt Bożego Narodzenia i życzymy jej wszelkiej pomyślności.

przygotował W. Parfeniuk

[„Klewański Trakt”, nr 46 (505) z 23 grudnia 2011 r., s. 3.]

*Z ukraińskiego przełożyła
Lucja Zalewska*



Poezja

Edward GÓRA
JESIEŃ W OSTROGU

Gazeta przedwojenna, wyczytana i zmięta,
Zżółkła i zapyłona. (Za oknem wiatr jesieni).
Płacz muru. (Gdzie są ludzie?) Wiatr... Wiatr... U żydów święto...
Dziwna muzyka szyldów... w ciszy i zapomnieniu...

Zielony autobus... psy... (pachną zgniłe liście).
Wiekowa baszta, mury... Skąd tyle wron? Ta baszta?...
– Pan z Ostroga? – Z Ostroga... Jakże cicho w tym mieście.
Co to mówią te okna? Płot? Żółkniejący kasztan!

Ten czarny las. – Bolszewia... I cicho tam i tutaj.
Granica. Chińskie mury. (Wrzesień... dziś pewnie czwartek).
W Horyniu woda smutna i w Wilii woda smutna.
Niebo jak brudna szmata, zmęczone i podarte.

Edward GÓRA (1902-1987), pisarz i poeta. Po ukończeniu filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim pracował jako nauczyciel w Dubnie na Wołyniu, gdzie spędził lata okupacji. Po II wojnie światowej osiedlił się w Jarocinie pod Poznaniem. Pierwsze utwory publikował w latach dwudziestych XX w. w „Wiadomościach Literackich”, „Świecie”, „Kurierze Porannym”. Złożony w „Roju” tom opowiadań „Kamienny śpiew” nie zdążył się ukazać przed 1939 rokiem. Twórczość: „Dęby”, „Gromadka”, „Polamane wiosła”, „Prosto z pnia”.

opr. Mirosława Palaszewska



Z życia Kościoła na Wołyniu

WSZYSTKO ZACZYNA SIĘ Z RODZINY



Ks. Jerzy Pohnerbka udziela Pierwszej Komunii Świętej Bogdanowi Popowiczowi, obok babcia Maryna Popowicz-Kowalska

Fot. Jana Nedilśka

W przededniu Dnia Edukacji, przed rozpoczęciem roku szkolnego, w rzymskokatolickim kościele pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Klewaniu, ks. Jerzy Pohnerbka udzielił Pierwszej Komunii Świętej najmłodszemu parafianinowi Bogdanowi Popowiczowi. Bogdanek urodził się w grudniu 2002 r. w Klewaniu. Jego prababcia Zinajida Kowalska (1937-2001), pradziadek Mieczysław Kowalski (1936-2001), niech odpoczywają w pokoju wiecznym, byli parafianami tegoż kościoła. Pradziadek w młodym wieku przyjął Pierwszą Komunię św. także w Kle-

waniu w 1943 r. z rąk ks. Piotra Sądziadka z Sarn, który w tym czasie stał na czele parafii i był przewodnikiem Polaków na całym Wołyniu.

Obecnie babcia Bogdanka Maryna z dziadkiem Borysem z rodzicami Włodzimierzem i Natalią są parafianami tutejszego kościoła. To, że dzieci, wnuki i prawnuki poszli Bożą drogą, szlakiem dobra i prawdy – to wszystko jest owocem prababci i babci oraz ich modlitw. Matki wychowywały i wychowują swoje dzieci i wnuków tak, aby na pierwszym miejscu w nich stały duchowe wartości życia, a nie materialne. Wspólna modlitwa w

rodzinie odgrywa wielką rolę, wszak życia bez Boga jest biednym, a życie z Bogiem rozpoczyna się z rodziny.

Tego roku, 18 grudnia 2011 r., minęła 20. rocznica zwrócenia wiernym kościoła pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Klewaniu. Pierwszym duszpasterzem był ks. Antoni Andruszczyszyn, który dojeżdżał ze Sławuty. Obecnie stoi on na czele parafii w mieście Czerniowce (rejon czerniowiecki, obwód winnicki), gdzie kiedyś w latach 1965-1972, mój stryj ks. Bronisław Drzepecki odprawiał nabożeństwa w kaplicy, dojeżdżając z miasta Szarogrodu (obwód winnicki).

W 1992 r. opiekę nad parafią w Klewaniu przejął ks. Witold Józef Kowalów, który dojeżdżał z Ostroga. Wtedy został dach kościoła pokryty blachą, wstawiono nowe okna, odnowiono zewnętrzne ściany oprócz fasady.

Od 1995 r. proboszczem w Klewaniu był ks. Andrzej Ścisłowicz, który kilka lat dojeżdżał ze Zdołbunowa.

Od ks. Andrzeja funkcję proboszcza w Klewaniu w 2004 r. przejął ks. Jerzy Pohnerybka – jest to jego trzecia parafia razem z Ołyką i Cumaniem. Ks. Jerzy w głębi duszy ma nadzieję że może pomogą w odbudowie kościoła książęta Czartoryscy linii klewańskiej, którzy mieszkają w Ameryce, i którzy w 1991 r. stworzyli rodzinny Związek Czartoryskich herbu Pogoń Litewska.

Kościół klewański trzeba tym bardziej ratować, bo to jest ostatni ślad po klewańskiej linii Czartoryskich na Ziemi Wołyńskiej.



Możliwe że w tamtych czasach (1901) kościół wyremontowany został także za pieniądze przekazane przez Czartoryskich. Bo jakoś nie chce się wierzyć, że oni zapomnieli o świątyni, w której byli pochowani ich przodkowie – książęta: Janusz, Krzysztof, Aleksander, synowie fundatora Jerzego, starosty łuckiego, a także Mikołaj Jerzy, wojewoda wołyński, i jego małżonka Izabella z Koreckich.

„Ciebie, Boga, wysławiamy” za to, że powróciłeś nam Swoją Świątynię, aby nam błogosławić.

Stanisław Derepa

*Z ukraińskiego przełożyła
Lucja Zalewska*



Dzwonnica przy kościele w Klewaniu
Fot. Włodzimierz Filarowski

(Pie) dawno temu...

BÓG SIĘ RODZI W ŻYTOMIERZU



Kościół katedralny pw. św. Zofii w Żytomierzu

Fot. Janusz Romaniuk

Rok 1991. Sylwestrowa noc. Pociąg pośpieszny z Chełma do Kijowa „mknie” z niewyobrażalną prędkością 28 km/godz, by po osiemnastu godzinach, ciężko sapiąc, osiągnąć Żytomierz. To piękne, polskie niegdyś miasto, w niczym nie przypomina Żytomierza sprzed trzech, czterech lat. Nie widać tysięcy żarówek, które zazwyczaj „ukraszają” gród w noworoczne wieczory. Puste sklepy, na wielu z nich kartki: „Zakryto. Towara nie!”.

Tłumy zmęczonych mieszkańców obojętnie przechodzą obok okazałej choinki. Dziś nie cieszą oczu kolorowe bombki. Każdy myśli o tym, co przynie-

sie jutro. Bo jutro zostaną uwolnione ceny. O ile wzrosną? „Boh znajet!”

W domu państwa Świderskich, Polaków z dziada-pradziada, świąteczna atmosfera. Przy stole zebrała się cała rodzina. Brakuje tylko 14-letniej Julii, która gra anioła w jasełkach i, wraz z całą grupą młodych aktorów z miejscowego kościoła, bawi teraz w Polsce. Jest natomiast Antek, z którego rodzina jest dumna, bo studiuje w Polsce, na KUL-u.

To już druga wigilia w ostatnich dniach w tym domu. Specjalnie dla mnie. Na tę pierwszą, właściwą, nie zdążyłem. Łamiemy się opłatkiem, składamy życze-

nia... Jak pięknie brzmią kołody z kresowym zaśpiewem...

12-letnia Ania Tumaniewicz siada do pianina. Od dwóch miesięcy uczy się muzyki, ale już potrafi zagrać kilka kołód. Ania chce zostać w przyszłości zakonnicą i organistką. Aktywnie pracuje w parafialnej „Wspólnocie Wieczernika”. W Polsce była wielokrotnie, ma tam sporo koleżanek. Podobnie, jak Julia – pięknie mówi po polsku. Obie uczą się języka swoich przodków. W Żytomierzu język polski wykładany jest w trzech szkołach. Pani Mirosława Starowierow, nauczycielka języka polskiego w mieście, ma mnóstwo pracy. I te 38-40-osobowe klasy... Żeby choć podręczników starczyło dla wszystkich... Obiecuję pomoc. Lubelska Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie nie pozostawi pani Mirosławy w potrzebie.

Mijają kolejne dni. Odwiedzam przyjaciół w Winnicy. Tu, w szkole nr 7, lekcje języka polskiego prowadzi ksiądz Jarosław. Uczniowie przyzwyczaili się już do „pana-księdza”. Już nie pytają, dlaczego spod marynarki wystaje koloratka, a nie krawat.

Od kilku miesięcy winnicka parafia wydaje jedyną, jak na razie, gazetę katolicką na Ukrainie. Nosi ona nazwę „Ave Maria”. Teksty polskich modlitw, tezy katechizmu, drukowane są rosyjskimi literami. Redakcja nie ma dostępu do maszyn poligraficznych z polską czcionką. Może Polacy pomogą?..

W Winnicy czynne są już dwa polskie kościoły. W Żytomierzu, od niedawna, też! I ludzi zawsze w nich pełno.

W sobotę wieczorem wracam do Żytomierza. Na ulicy spotykam 11-letnią Marysię Rusiecką. Nie poznaję jej, wszak ostatnio widzieliśmy się na obozie przed trzema laty. Ale Marysia poznaje mnie bezbłędnie. Opowiada o tym, że zmarł jej ojciec (wiedziałem, że poważnie chorował, ale wiadomość o śmierci zaskoczy-

ła mnie); umawiamy się nazajutrz przed kościołem. Parę kroków dalej znów słyszę: „dzień dobry, wujku!” (Tak nazywają mnie tu dzieci, z którymi kilkakrotnie spędzałem lato w Polsce i na Ukrainie.) To Tania Tiszchenko, rodowita Ukrainka, córka pułkownika milicji. Spotkaliśmy się po raz pierwszy cztery lata temu we Wrocławiu. Miała wtedy 13 lat. Rok później wypoczywaliśmy razem na obozie w Krakowie. To właśnie tam, nad Wisłą, Bóg stanął na drodze Tani. Kupowała książki, odwiedzała kościoły, sama nauczyła się języka polskiego. Dziś ma 17 lat, studiuje medycynę, ochrzciła się, bardzo aktywnie działa we „Wspólnocie Wieczernika”. Kiedy władze oddały mieszkańcom Żytomierza ruinę poseminaryjnego kościoła, wraz z innymi, przez wiele miesięcy nosiła cegły, pracowała przy odbudowie świątyni. Mimo, że ojciec mógł za to stracić pracę...

W niedzielę, 5 stycznia, w tym właśnie kościele uczestniczyłem we Mszy świętej dla Rodziny Żywego Różańca. Surowe, nieotynkowane mury odnawianej świątyni nie mogły pomieścić wiernych. Ileż to naszych, starachowickich „Rodzin” musiałyby się zebrać, by wypełnić ten kościół? Podczas Mszy św., pallotyn z Warszawy, ojciec Andrzej, mówi o pojednaniu z prawosławnymi. „*Jutro ich Wigilia – Szedrzyj Weczir. Módlmy się za nich i z nimi. Jesteśmy wszak dziećmi tego samego Boga...*” Piękne słowa. Czy dotrą do tych, którzy blokowali w Przemyślu kościół oddany unitom? I do tych, którzy we Lwowie utrudniali ingres biskupa rzymskokatolickiego do katedry?

Po skończonej Ofierze Eucharystycznej, Rodzina Różańcowa spotyka się na opłatku w świeżo wyremontowanej sali parafialnej. A ja żegnam Żytomierz. Pora wracać do kraju. Jadąc nocą do Łucka, widzę z okien samochodu rozświetlone choinki w domach. Słyszę kołody. Po polsku i ukraińsku... „*Chrystus się rodzi...*”, „*Chrystos narodywsia...*”.

Święci Wołynia

MĘCZENNICY KRESÓW

Choć ginęli w straszliwych męczarniach, nieraz przed ołtarzem w czasie Eucharystii, płacąc cenę życia za to, że nie opuścili swoich parafian w obliczu śmiertelnego zagrożenia, żaden z kresowych księży męczenników nie doczekał się jeszcze beatyfikacji.

Znawcy prawa kanonizacyjnego wskazują, że do wszczęcia rokującego nadzieje na pozytywny wynik procesu beatyfikacyjnego oprócz świadectwa męczeństwa za wiarę potrzebne są też dowody na istnienie pośmiertnego kultu.

– Szanse na wszczęcie procesów beatyfikacyjnych mamy bardzo poważne, gdyż mamy spełnienie kryteriów, które o tym decydują, a więc nienawiść nie tylko do nacji jako takiej, ale też do Kościoła – powiedział „Naszemu Dziennikowi” ks. bp Marcejan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej na Ukrainie. – Mamy tu spełnione wszystkie znamiona męczeństwa – dodał, podkreślając jednocześnie, że procedura związana z procesem beatyfikacyjnym nie jest łatwa, ale wszystko idzie w dobrym kierunku.

Podczas wczorajszego otwarcia wystawy pt. „Niedokończone Msze wołyńskie. Martyrologium duchowieństwa wołyńskiego – ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej” na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II ks. bp Marcejan Trofimiak zwrócił uwagę, że prześladowcy mordowali z ogromną nienawiścią, o czym świadczy sposób, w jaki dokonywali zbrodni.

Najbardziej zaawansowany jest proces beatyfikacyjny ks. Ludwika Wrodarczyka, oblata, który poniósł męczeńską śmierć z rąk ukraińskich nacjonalistów w 1943 roku.

Ojcowie Oblaci zbierający od 20 lat dokumentację zakończyli już proces na poziomie diecezji i przesłali materiały do Ośrodka Dokumentacji Kanonizacyjnej w Drohiczynie. Decyzja o włączeniu sprawy do procesu beatyfikacyjnego Męczenników Wschodu jeszcze nie zapadła. – Przedstawię to zgłoszenie biskupowi Dydyczowi, i to biskup będzie podejmował decyzję. Kiedy to nastąpi, w tym momencie nie jestem w stanie powiedzieć – przekazał „Naszemu Dziennikowi” ks. dr Zdzisław Janecwicz, postulator z Ośrodka w Drohiczynie. Zdaniem ks. dr. Jancewicza, mówiąc o Męczennikach Wschodu, można wskazywać tych, którzy zostali zamordowani przez komunistów, i tych, którzy zostali zamordowani przez banderowców. – Jednak problem polega na tym, że mamy tu do czynienia z dwoma typami prześladowców. Jedni wywodzą się z komunizmu, a drudzy z nacjonalizmu ukraińskiego – wskazuje.

OKRUTNE MORDERSTWA

Ksiądz Stanisław Szczepankiewicz, proboszcz tarnopolskiej parafii Iłhrowica na Podolu, został zamordowany ciosami siekiery w Wigilię 1944 roku. Gdy banderowcy wyrąbywali drzwi na plebanię, do końca dzwonił sygnaturką, co uratowało życie wielu jego parafianom. Ostrzegany wcześniej przed niebezpieczeństwem odrzucił propozycję wyjazdu, mówiąc: „Zostanę ze swymi parafianami”. – Wszyscy pozostali przy życiu iłhrowiczanie zaliczają ks. Szczepankiewicza w poczet świętych kapłanów – zapewnia Jan Białowas, który od lat zbiera relacje na temat życia i świętości swojego zamordowanego proboszcza. – To był święty kapłan, leczyl chorych bez względu na narodowość, nie żądał żadnej zapłaty. Pomocy nie odma-





(c) NASZ DZIENNIK / FOT. A. KRUCZEK

Wystawa pt. „Niedokończone Msze Wołyńskie” zorganizowana przez Centrum UCRAINICUM KUL wraz z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”, Instytutem Pamięci Narodowej i Instytutem Badań Kościelnych w Łucku, eksponowana już w 12 ośrodkach na terenie Polski i Ukrainy, pokazuje nieznaną szerzej martyrologię polskiego duchowieństwa na Wołyniu

Fot. Adam Kruczek

wiał nawet członkom UPA, którzy go później zamordowali – wylicza.

Doktor Leon Popek, historyk IPN, prezes Stowarzyszenia Miłośników Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej, jest przekonany o świętości ks. Stanisława Dobrzańskiego, proboszcza parafii w Ostrówkach zamordowanego w czasie masakry 30 sierpnia 1943 roku. Namawiany listownie przez ks. dziekana Stefana Jastrzębskiego do wyjazdu z zagrożonej parafii ks. Dobrzański odpisał, że „będzie trwał na posterunku do ostatniej chwili”. Księdzu najprawdopodobniej odcięto głowę siekierą.

W latach 1939-1945 na terenach diecezji łuckiej, lwowskiej i przemyskiej w sumie straciło życie co najmniej 255 osób duchownych, a najwięcej z nich, bo 56 – z rąk Ukraińców. Księżę mordowa-

no skrytobójczo lub na oczach wiernych, gdy odprawiali Msze Święte. Na wielu wręcz polowano, gdy udawali się z posługą duszpasterską, np. ze spowiedzią czy z Najświętszym Sakramentem do chorych. Wielu straciło życie w krwawą niedzielę, 11 lipca 1943 r., w kościołach z wiernymi. Tego dnia podczas porannej Mszy św. zginęli: w Zabłudźcu ks. Jan Aleksandrowicz, w Chrynowie – ks. Jan Kotwicki. W Porycku stojącego na ambonie ks. Bolesława Szawłowskiego postrzelono, a gdy okazało się, że przeżył, następnego dnia wytropiono go i dobito. Księdza Korola Barana, proboszcza parafii Korytnica w dekanacie Włodzimierz Wołyński, 12 lipca 1943 r. uprowadzono do lasu i po przywiązaniu do dwóch desek przecięto piłą.



ZNAMIONA KULTU

Jednak nawet najbardziej heroiczne męczeństwo nie wystarcza, aby rozpocząć proces beatyfikacyjny. – Nie każdego, kto zginął z rąk okupantów, banderowców czy innej maści niegodziwych ludzi, nawet gdy żył wielkimi ideałami chrześcijańskimi, włącznie z patriotyzmem, można nazwać męczennikiem w sensie prawnokanonicznym – zauważa ks. dr hab. Tomasz Kaczmarek, główny postulator w procesie beatyfikacyjnym 108 męczenników II wojny światowej. – Żeby stwierdzić, czy są to przypadki, które się kwalifikują pod kątem orzeczenia męczeństwa w sensie prawnokanonicznym, a nie ogólnym, trzeba by przeprowadzić naprawdę solidne studia historyczne, dokonać studium motywacji, zbadać, co za tym stało. A poza tym są jeszcze inne znaki z Nieba – czyli łaski. Jeżeli tego nie ma, kultu nie ma – to się zamyka sprawę.

– Gdy weryfikuję kandydatów do procesu beatyfikacyjnego, nie interesuje mnie tylko ich życiorys i chwila śmierci, ale też to, co się działo po śmierci – mówi ks. dr Zdzisław Jancewicz, postulator z Ośrodka Dokumentacji Kanonizacyjnej w Drohiczynie, zajmujący się przygotowaniem procesu beatyfikacyjnego Męczenników Wschodu, do którego wpłynęły materiały dotyczące m.in. ks. Ludwika Wrodarczyka, oblata zamordowanego przez bandę UPA w 1943 roku. – W prasie często zauważam dokładnie odwrotny tok myślenia i działania; najpierw zróbmy kogoś świętym, bo był patriotą i został zamordowany, a potem być może pojawi się kult. Nie, najpierw powinny być jakieś znamiona kultu co do takiej osoby i wtedy jest sens zastanawiać się nad wszczęciem procesu beatyfikacyjnego.

Niestety, trudno o liczne znamiona kultu w sytuacji, gdy zamordowani księża spoczywają w nieoznaczonym miejscu, a ich parafianie albo stracili życie razem z nimi, albo zostali wypędzeni z rodzinnych stron i rozproszeni po Polsce i świecie. A

jednak i tak wielu kresowych księży męczenników doczekało się pewnych przejawów kultu.

Wiele wskazuje na to, że po wyniesieniu na ołtarze ofiar hitlerowców i bolszewików zbiorowy proces męczenników nacjonalizmu ukraińskiego, który był odmianą faszyzmu bardzo zbliżoną do niemieckiego nazizmu, jest tylko kwestią czasu. Aby przyszłe procesy beatyfikacyjne miały szanse powodzenia, warto zawczasu zgromadzić wszystkie materiały dotyczące potencjalnych kandydatów na ołtarze. Choć wiadomo, że ze spalonych polskich kresowych wiosek niewiele ocalało, ważne, aby nie pominąć jakichkolwiek dokumentów kościelnych i świeckich. – Na razie trzeba ustalać jak najwięcej faktów, relacji, gromadzić i zachowywać dokumenty i świadectwa, bo z pewnością się przydadzą – podkreślał wczoraj w rozmowie z nami ks. prof. Stanisław Wilk, rektor KUL i historyk Kościoła. W jego opinii, nie ma zasadniczych przeszkód do wyniesienia na ołtarze męczenników zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich. – Jak do każdego dobrego dzieła potrzebny jest właściwy człowiek, który to poprowadzi i wtedy rozwiążą się wszystkie pojawiające się dzisiaj trudności – powiedział ksiądz rektor.

Adam Kruczek

[„Nasz Dziennik” nr 260 (4191) z 8 listopada 2011 r.]



Literatura

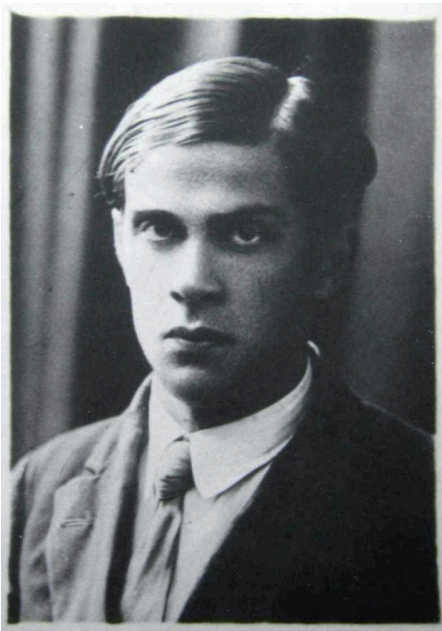
MOJA MIŁOŚĆ – UKRAINA!

(Słowo o Józefie Łobodowskim)

Józef Łobodowski urodził 19 marca 1909 r. w miejscowości Purwizki na Suwalszczyźnie, zmarł w Madrycie 18 kwietnia 1988 roku. Od 1939 r. żył na emigracji. Jest autorem 14 tomów wierszy, 7 – prozy, kilkuset tekstów publicystycznych i co najmniej 20 książek, w których zaistniał jako tłumacz. Jest przede wszystkim poetą. Autorem znakomitych wierszy poświęconych Ziemi Lubelskiej i Lublinowi – swojemu „miastu krzyczącej młodości” („Ballada lubelska”). Ale przy tym trudno zliczyć strofy, które są nieustanną deklaracją wielkiej miłości wyznawanej... Ukrainie! Świadectwem tego jest m.in. „Pieśń o Ukrainie” (Instytut Literacki, Paryż 1959) a przede wszystkim obszerny tom „Złota Hramota” (Instytut Literacki, Paryż 1954), który otwiera znacząca inwokacja pt. „Pochwała Ukrainy”:

„Tobie śpiewam, o, Ukraino,
 ciebie pochwalam
 W pieśniach, co szumią uroczenie,
 morskim podobne falom...”

Dodajmy, że to właśnie w tym utworze znajduje się wymowne wyznanie: „Ojczyzno moja najpierwsza, ojczyzno powrotna, bądź zdrowa!” Głos „nieuciszonej miłości” tłumaczy poeta ukraińskim rodowodem swoich przodków, którzy niegdyś „na szlacheckie Mazowsze przynieśli oddech stepu”. Niech rozstrzygną biografowie czy faktyczny to, czy wymyślony rodowód, jedno jest jednak pewne: fascynacja Łobodowskiego Ukrainą jest niezwykła i nie mieści się w kategoriach okazjonalnych deklaracji podziwu i zainteresowania.



Józef Łobodowski

Fot. ze zbiorów WBPim. H. Łopacińskiego

Otwieram na pierwszej lepszej stronie jego „Złotą Hramotę” i czytam:

„Tu, gdzie wsiąkł mych ojców znojny
 pot i krew niedaremna,
 skieruję znużony swój wzrok;
 tu mnie nocne przywołują szeptem,
 bym nie zaparł się, nie zdradził, nie wydał,
 bym pamiętał, w życiowych zaplątany
 bojach,
 że to ona, nade wszystko przemożna
 a inna,
 nigdy nie dość krwią oplacona,
 moja, moja
 rozśpiewana ziemia Ukraina!”

Ukraina w poezji Łobodowskiego jest mityczną Helladą, „kwietną krainą”, boleśnie doświadczaną, ale przyjdzie jej zasłużona sława, powstanie wolna... Tak widział ją Łobodowski i tak pisał o niej Szewczenko. Warto zauważyć, że we współczesnej recepcji ukraińskiej także Juliusz Słowacki często przedstawiany jest jako wizjoner „*zmarłychwstania Ukrainy*”. Analitycy ukraińscy (także. poeci Dmytro Pawłyczko, Roman Łubkiwski, Stanisław Szewczenko) dokumentują to licznymi cytatami, m.in. z poematów Beniowski i Waclaw. To tu, u Słowackiego, Bóg obecny jest nieustannie na stepach Ukrainy („*Boże! Kto ciebie nie czuł w Ukrainy / Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy...*”) czy: „*Tego Ci Pan Bóg zwiastować nie każe – / Choć Ukraina kiedyś zmarłychwstanie...*”). Łobodowski w poezji Słowackiego znalazł „*bratnią duszę*”, mistrza poetyckiego obrazu z rozbudowaną metaforą i dygresjami społecznymi. Nostalgia poety – emigranta za piękną i wolną Polską i Ukrainą znalazła swój wyraz m.in. w wierszach dedykowanych Słowackiemu, np. „*Krzemień*”, „*Pani Salomea*”, „*Testament mój*”, „*Śmierć Słowackiego*”.

Łobodowski chętnie widział siebie w gronie kontynuatorów „*ukraińskiej szkoły polskiej poezji*” – obok Goszczyńskiego, Czajkowskiego, Słowackiego i ... Tarasa Szewczenki.

W biografii poety warto zwrócić uwagę na rozdział wołyński:

„*Zielony mój Wołyn
otaczał mnie, porywał i krążyłem
w półśnie,
jak trzmiel znużony, gdy na dłoni uśnie...*”
(Kisielin).

Okrucieństwa człowieka dawne i niedawne przeplatają się tu z pięknem przyrody.

W latach trzydziestych sympatyzował z grupą poetycką „*Wołyn*”, której

założycielem w Równem był Czesław Janczarski (1911-1971). Przypomnę, że trzon grupy tworzyli: Waclaw Iwaniuk (1915-2001), Władysław Milczarek (1914-1993), Jan Śpiewak (1908-1967). Z grupą „*Wołyn*” utrzymywał kontakt nawiąbitniejszy poeta Lublina Józef Czechowicz (1904-1939) – był przez kilka lat nauczycielem we Włodzimierzu Wołyńskim (1921-1925) i także autorem wierszy o tematyce wołyńskiej. Poetycką muzą wymienionych poetów była piękna i literacko uzdolniona Żydówka – Zuzanna Ginczanka (1917-1944), zamordowana przez Niemców w ostatnich miesiącach wojny. Józef Łobodowski poświęcił jej ostatni tom swoich wierszy wydany w Kanadzie pt. „*Pamięci Sulamity*” (Toronto 1987), gdzie miłość i Ukraina potraktowane są synonimicznie.

Łobodowski opublikował w tomie „*Złota Hramota*” dwunastoczęściowy cykl pt. „*Dumy wołyńskie*” – tu w półśnie, w mitycznym Wołyniu, spotykają się zatroskane o losy obojga narodów Pani Poczajowska z Panią Ostrobramską.

Obraz legendarnego Wołynia w poezji Łobodowskiego to liczne, często personifikowane, „*budujące nastrój*” krajobrazy, odwołania do faktów historycznych, do lokalnego nazewnictwa, nawiązania do pieśni ludowych (m.in. dumy), obyczajów i wierzeń z pogranicza polsko-ukraińskiego:

„*Tam słyhać grodów zatopione
dzwony*

*I wilkołaków wycie od uroczysk;
I księżyc groźny, księżyc czerwony
zagłada chatom w oczy*”

(*Dumy wołyńskie*).

Ludmiła Siryk w monografii pt. „*Naznaczonej Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego*” (2002) słusznie zauważa: „*W twórczości Łobodowskiego Wołyn istnieje jako terytorium pogranicza, jednocześnie jako wspólne terytorium Pola-*

ków i Ukraińców, którzy z jednej strony tworzą tzw. «złotą strunę» współzycia (Józefski), zaś z drugiej walczą ze sobą uzbrojeni w stereotypy, ambicje i «swoje» racje. Jednak dla jednych i drugich Wołyn jest Ojczyzną» (s. 35).

Wierszom wołyńskim Józefa Łobodowskiego towarzyszy niemal mediomiczna świadomość wagi i znaczenia misji pisarskiej. W redagowanym w latach trzydziestych w Łucku tygodniku „Wołyn” (od wiosny 1937 do wiosny 1938 r. był jego redaktorem naczelnym) opublikował felieton pod znaczącym i nie wymagającym komentarza tytułem: „Nawiązujemy do romantyzmu” (1938 nr 4). Drukował tu liczne własne tłumaczenia wierszy poetów ukraińskich (m.in. utworów T. Szewczenki, P. Tyczyny, J. Małaniuka S. Hordyńskiego, J. Sławutycza – przykładowo tłumaczenia te publikuje w aneksie do swojej książki Ludmiła Siryk. Uchodził za „przekładowcę” doskonałego a warto dodać, że tłumaczył utwory także „w odwrotnym kierunku”, np. z polskiego na hiszpański. Dowodem jest chociażby tom poezji Karola Wojtyły, który cieszył się w Hiszpanii ogromnym zainteresowaniem i miał trzy wydania. Na emigracji był niezwykle aktywny jako publicysta, nieustannie uczestniczył w spotkaniach autorskich i odczytach, m.in. w Anglii, Kanadzie i USA, wygłaszał poetyckie i publicystyczne apele o pojednanie polsko-ukraińskie, utrzymywał stały kontakt z literacką emigracją ukraińską, wzywał, błagał. Wątpił i wierzył:

„Nie ma śladu po moich mostach,
wyważono z zawiasów wierzeje.
Ale płomień z pożaru, ale płomień
pozostał
i serce grzeje”.

(„Dumy wołyńskie”, cz. XII).

„Krwawe noce” 1943 r. i etniczne masowe mordy UPA komentował: „Ciężko mi pisać o tej sprawie, o której wolałbym

zapomnieć. Ale zapomnieć można by tylko pod warunkiem, że obydwie strony przeprowadzą rachunek sumienia i, wyznawszy wzajemne winy, będą prosiły o wzajemne przebaczenie” („Przeciw upiorom przeszłości”, „Kultura” (Paryż) 1952, nr 2/3).

„Ty, Ukraino, me serdeczne karty (...) odczytasz, jak się czyta modlitwę przed bojem, i uznasz za swojego, czy później, czy wcześniej, poetę, co był Lachem, a sławił cię w pieśni” – zacytowałem przed kilku laty ten fragment z wiersza „Pochwała Ukrainy” moim przyjaciołom ze Związku Pisarzy Ukrainy w Kijowie i ... cisza. Nikt nie słyszał o Łobodowskim. Nie bardzo to dziwne, wszak i u nas do niedawna o Łobodowskim coś niecoś wiedzieli tylko poloniści interesujący się literaturą tworzoną na emigracji. Autor „Złotej Hramoty” (1954) i „Pieśni o Ukrainie” (1958 – z przekładem na język ukraiński S. Hordyńskiego) oraz antykomunistycznych felietonów, nadawanych do kraju od stycznia 1949 r. do grudnia 1975 r. na falach „Radia Madryt”, był pod szczególną „opieką” krajowych urzędów cenzury. Jego nazwisko i teksty objęte były całkowitym zakazem druku. Doświadczylem tego m.in. recenzując dla „Kuriera Lubelskiego” (z dn. 4-5 lutego 1966 r.) „Antologię lubelskich poetów dwudziestolecia międzywojennego” w opracowaniu Waława Mrozowskiego, ze wstępem Jana Szczawieja (Wydawnictwo Lubelskie 1965). W antologii nie pozwolono opublikować wierszy Łobodowskiego a z mojej recenzji wykreślono także wszystko, co dotyczyło poety. W PRLu nad poetą „wisiał” ścisły „zapis cenzorski”, jako szczególnie niebezpiecznego politycznie autora, członka towarzystwa polsko-ukraińskich na emigracji i stałego współpracownika paryskiej „Kultury”. Przez reżymowych „funkcyjnych” nazywany był „sanacyjnym agentem i faszystą”

(zob. Andrzej Kuśniewicz: „Ataman, dzie-dzie czy po prostu faszysta?”, [w:] „Biuletyn Rozgłośni KRAJ”, 1956 nr 28).

Po latach nieobecności Łobodowskiego w kraju ostatecznie przełamał polityczną blokadę osoby i twórczości autora „*Jarzma kaudyńskiego*” (1969) lubelski kwartalnik „Akcent”. Akcentowa pierwsza pełna prezentacja Ballady lubelskiej została w tym samym numerze wzbogacona o dwa szkice istotne dla interpretacji poezji Łobodowskiego. Pierwszy z nich, autorstwa profesora UMCS Jerzego Święcha pt. „*Łobodowskiego godzina poezji*” (1989, nr 1, ss. 48-53) jest bardzo wnikliwą analizą utworu i próbą usytuowania „Ballady lubelskiej” na tle twórczości poetyckiej autora „*Listu do kraju*”. Drugi tekst napisany przez profesora Uniwersytetu Śląskiego Tadeusza Kłaka stanowi interesujący panoramiczny przegląd „*Emigracyjnej twórczości Józefa Łobodowskiego*” (1989, nr 1, ss. 17-30). Redakcja „Akcentu” przygotowując ten blok materiałów miała nadzieję, że numer poświęcony Łobodowskiemu będzie osobiście mu wręczony... w Lublinie. Nadchodziły bowiem listy z Madrytu, w których Łobodowski sygnalizował chęć przyjazdu „*do miasta jego młodości*”. Solidarnościowe przeobrażenia czyniły te nadzieje bardzo realnymi. Niestety, zdążono jedynie „*włamać*” do numeru zdjęcia z pogrzebu poety, który odbył się w Lublinie 22 października 1988 r. (przez kilka miesięcy urna z prochami poety czekała na pogrzeb w Lublinie).

Dzieło literackie Łobodowskiego jest wspólną własnością obojga literatur. Warto pamiętać, że poeta pisał swoje utwory także po ukraińsku. Wymyślił sobie literacki pseudonim: „*Ataman Łoboda*” – bardziej używając go w literackiej anegdocie niż sprawę traktując poważnie. Z niezwyklejnym uznaniem odnosił się do twórczości Tarasa Szewczenki i myślę, że

słowa ukraińskiego wieszczka gotów był traktować jako własne:

„*W niepamięć pójdą dawne sromotne godziny
zmartwychwstanie dobra sława,
sława Ukrainy*”.

Nieustannie tworzył wizję nieujarzmionej Ukrainy. W wielu jego poetyckich i felietonowych deklaracjach czytelne są nawiązania do poezji Tarasa Szewczenki: Idziemy – serce przy sercu, dłoń w dłoń, minione winy nawzajem przebaczać („*Złota Hramota*”). Łobodowski jest poetą ciągle odkrywanym. Romantyczny z ducha, aktualny w treści.

Waldemar Michalski

Powyższy tekst jest skrótem referatu wygłoszonego przez Autora w 2010 r. w lubelskim Muzeum im. Czechowicza. Skróć został wykonany przez Autora dla naszego pisma.



Jubileusz 75. lecia Sióstr Terezanek

SIOSTRY TEREZJANKI

Obiecała przed śmiercią, że będzie z nieba zsyłać na ziemię deszcz róż – łask Bożych. – I dotrzymuje słowa – mówią wpatrzone w wizerunek św. Teresy z Lisieux jej naśladowczynie, popularnie zwane terezanekami. Zgromadzenie Sióstr Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus obchodzi 75-lecie.

Siostry – Judyta, Teresa, Bogumiła i Dawida – nie zostały wprawdzie mniszkami w karmelitańskiej wspólnoty. Zostały powołane do Zgromadzenia Sióstr Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, które założył 75 lat temu ks. Adolf Piotr Szelażek, biskup łucki, wkrótce sługa Boży, czciciel 24-letniej świętej, wierny pątnik na jej „małej drodze” – pokory, zaufania Chrystusowi.

Terezanek nie mają wątpliwości, że to sama św. Teresa sprowadziła je na swoją drogę. Siostra Judyta, obecnie przełożona generalna Zgromadzenia, ma za sobą 31 lat życia zakonnego, o którym przedtem nigdy nie słyszała.

– Byłam dziewczyną pobożną – przyznaje – ale o wstąpieniu do zakonu nie marzyłam. Już w wieku szesnastu lat pracowałam zawodowo. Jednak miałam dość nękania za odmowę wstąpienia do partii. „Musisz podpisać deklarację przynależności” – nagabywał mnie towarzysz sekretarz. – „Jeśli nie chcesz, to kup sobie różaniec i idź do klasztoru” – szydził. Ta pogarda wobec stanowczej w swoich przekonaniach dziewczyny nie mogła zostać niezauważona przez św. Tereskę – uśmiecha się s. Judyta. – Od tamtej chwili już mi stale towarzyszyła – przekonuje. – W kościele w Piotrkowie Kujawskim spotkałam siostrę zakonną, która zaprosiła mnie na śniadanie. Przedtem zajrzałyśmy

do klasztornej kaplicy, gdzie na honorowym miejscu umieszczony był obraz świętej z Lisieux całej w kwiatach, ten sam, który wisiał u mojej babci w kuchni. „To nasza patronka” – szepnęła siostra. No i wkrótce święta została również moją patronką. Czas nowicjatu minął jak z bata strzelili. Potem przyszły pierwsze wyzwania zakonne.

Siostra Judyta była przez 10 lat mistrzynią nowicjatu. – I spełniała swoje zadanie po mistrzowsku – ocenia s. Teresa, jej wychowanka, katechetka, od 2000 roku animatorka Misji św. Teresy, wspólnoty modlącej się za kapłanów. – Żyliśmy wówczas radością św. Tereski, przygotowując się do realizacji naszego powołania, którym jest m.in. kształcenie i wychowywanie dzieci i młodzieży.

Zadania te wpisują się w moje pragnienia od wczesnej młodości – dorzucą s. Bogumiła. – Miałam pięcioro rodzeństwa i wiedziałam, że dziś, gdy dorośli są zbyt zajęci swoimi sprawami, dzieci bywają zaniedbywane i są spragnione ludzkiej i Bożej miłości. Przekonana o tym, że wiara potrzebuje wsparcia rozumu, podjęłam studia teologiczne na UKSW w Warszawie. W tym czasie chodziłam do kościoła św. Krzyża, gdzie obserwowałam modlących się przed obrazem św. Tereski umieszczonym na feretronie. Modliłam się i ja: pomóż mi moja święta równieśno w wyborze przyszłej drogi.

Nie długo musiała czekać s. Bogumiła na pomoc. Należała do oazy Ruchu Światło-Życie i w któryś weekend wybrała się ze wspólnotą do sióstr w Podkowie Leśnej. – Wchodzę do kaplicy – wspomina – a tam wita mnie ona, moja powiernica z feretronu. Byłam już pewna, gdzie jest moje miejsce.

Również w Podkowie Leśnej zaczęła swoją terezańską drogę obdarowana pięknym głosem s. Dawida. Przyjeżdżała tam na rekolekcje formacyjne. – Byłam nieśmiałą licealistką – wyznaje – i nie miałam jeszcze planów na przyszłość. Dopiero tam czytane „Dzieje Duszy” św. Teresy i radosne twarze terezjanek podpowiedziały mi wybór drogi. Po 12 latach życia zakonnego, w czasie peregrynacji obrazu św. Teresy po Suwalszczyźnie, gdy podczas dziękczynienia klęczałam przed Jezusem, na posadzce znalazłam płatek róży. – A więc jesteś przy mnie, Teresko – pomyślałam. Od tej pory jesteśmy już sobie bliskie jak rodzone siostry. I moja święta siostra mobilizuje mnie do jej naśladowania, zwłaszcza, że urodziłam się tego samego dnia i miesiąca co ona – cieszy się s. Dawida.

SŁUŻBA BLIŹNIEMU

Bliskość św. Teresy odczuwają wszystkie terezjanki. – Gdyby nie jej wsparcie – oświadczają – nie potrafiłybyśmy sprostać naszym zadaniom apostołskim. W Wasilkowie, Ostródzie, Olsztynie, Ostrowi Mazowieckiej, Suwałkach, Ścinawce Dolnej i Podkowie Leśnej prowadzimy Terezańskie Apostolstwo Ufności, czyli duszpasterstwo dzieci i młodzieży. Podczas spotkań formacyjnych zawieramy Panu Bogu ich sprawy według wskazań św. Tereski; razem uczymy się stawać przed obliczem Boga jak dziecko, które ufa ojcu i wszystkiemu od niego oczekuje.

Terezjanki prowadzą również Dom Pomocy Społecznej w Ścinawce Dolnej, gdzie mają pod opieką 50 niepełnosprawnych chłopców oraz całodobowe Pogotowie Opiekuńcze „Opoka” w Wasilkowie przeznaczone dla dzieci i młodzieży z rodzin dysfunkcyjnych. – Pomagamy tam – wyjaśniają siostry – nie tylko zaniedbanym dzieciom, ale również ich rodzinom przez warsztaty edukacyjne i terapeutycz-

ne. Staramy się, aby zaburzone w rozwoju rodziny mogły wrócić do normalnego życia.

Swoją wiedzę psychologiczną i umiejętności pedagogiczne siostry wykorzystują także w prowadzonej w Suwałkach świetlicy socjoterapeutycznej dla dzieci z rodzin z problemem alkoholowym. Powstała ona w setną rocznicę śmierci św. Teresy, w roku 1997, gdy bł. Jan Paweł II ogłosił ją Doktorem Kościoła.

Pośród zadań apostołskich terezjanek wyróżnia się modlitwa za kapłanów i wszystkich misjonarzy. – Nie mogłyśmy nie włączyć się – podkreślają – w nurt Misji Modlitwy za Kapłanów, zainicjowanej we Francji w 100-lecie urodzin św. Teresy, która wstąpiła do Karmelu po to, aby modlić się za grzeszników, a zwłaszcza za księży, aby byli święci.

ŻYCIE DUCHOWE

– Służba ludziom – zaznaczają siostry – nie wyklucza życia kontemplacyjnego. Realizujemy swoje charyzmaty – umiejętności, talenty – czerpiąc siłę z Ewangelii i pielęgnując dzieciństwo duchowe św. Teresy. Jego podstawą jest totalne zawierzenie miłosiernemu Bogu.

Postawa sióstr wpisuje się w przekaz ich Patronki: „*Moim powołaniem jest miłość! W Sercu Kościoła, mojej Matki, będę Miłością*”. Hasłem Zgromadzenia są słowa świętej karmelitanki: „*Szerzyć miłość dla Najwyższej Miłości*”.

– Mamy swoje miejsce w sercu Kościoła – zapewniają terezjanki. – Praktykujemy codzienną medytację, adorujemy Najświętszy Sakrament, prowadzimy rozważania duchowe, w zjednoczeniu z całym Kościołem odmawiamy Liturgię Godzin, dwa razy w ciągu dnia czynimy rachunek sumienia. Raz na miesiąc mamy dzień skupienia, a raz w roku sześciodniowe rekolekcje. Uroczyście obchodzimy święta Chrystusa – zwłaszcza w tajemni-

cy Jego Dzieciństwa – i Matki Kościoła, i św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Święta te poprzedzane są nowennami. Ponadto każdego miesiąca odprawiamy nowenny – do Trójcy Przenajświętszej za wstawiennictwem św. Teresy i przed pierwszym piątkiem miesiąca. Podstawowym środkiem formacji duchowej jest dla nas sakrament pokuty i kierownictwo duchowe. A źródłem życia duchowego Zgromadzenia jest Eucharystia.

Siostry w sposób szczególny czczą Matkę Bożą, która jest dla nich wzorem duchowego macierzyństwa kobiety konsekrowanej. W siostrzanej codzienności nie zapominają o swoim Ojcu Założycielu, dla którego były „kwiatami” św. Teresy, przedłużeniem jego pasterskich ramion w urzeczywistnianiu „*duchowości dialogu*” – z ludźmi i z Bogiem – którą włączył w nurt teologii życia duchowego końca XIX i początku XX wieku.

Tadeusz Pulcyn

Terezjanki pracują w archidiecezjach: warszawskiej, warmińskiej, białostockiej oraz w diecezjach: świdnickiej, łomżyńskiej i ełckiej oraz w Rzymie i w Gioia del Colle, a także na Ukrainie: w Berdyczowie i Łucku.

Dom Generalny
ul. Ejsmonda 17
05-807 Podkowa Leśna
Tel. 22 758-99-97
cst@wa.onet.pl



Bp Adolf Piotr Szelażek (1865-1950) święcenia kapłańskie przyjął w 1888 roku. Trzydzieści lat później został sufraganem w Płocku. Uczestniczył w beatyfikacji (1923) i kanonizacji (1925) św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W 1925 roku Pius XI mianował go ordynariuszem diecezji łuckiej. Po II wojnie światowej, gdy diecezja łucka znalazła się w granicach Związku Radzieckiego, nie opuścił jej w przekonaniu, że tylko papież może go do tego upoważnić. Został aresztowany i więziony w Kijowie w latach 1945-46. Uwolniony na skutek interwencji Piusa XII, zamieszkał w Zamku Bierzgłowskim k. Torunia i tam zmarł. Pochowany jest w krypcie toruńskiego kościoła św. Jakuba. W tym roku Konferencja Episkopatu Polski wyraziła zgodę na rozpoczęcie jego procesu beatyfikacyjnego.



Wśród książek

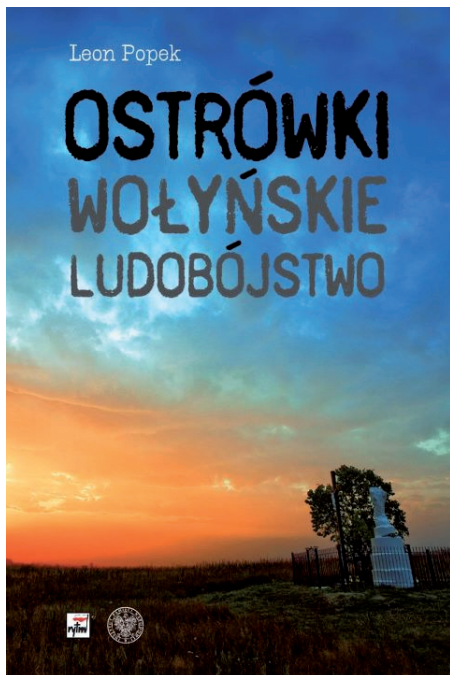
LEON POPEK, „OSTRÓWKI:
WOŁYŃSKIE LUDOBÓJSTWO”

30 sierpnia 1943 r. Ostrówki i Wola Ostrowiecka, wsie położone w powiecie lubomelskim, zostały zaatakowane przez sotnie Ukraińskiej Powstańczej Armii. W ciągu zaledwie kilku godzin banderowcy w niezwykle okrutny sposób wymordowali ok. 1050 bezbronych i niewinnych mieszkańców. Ich majątek zrabowano, a zabudowania spalono. W taki tragiczny sposób zakończyła się historia tych dwóch wsi istniejących niemal czterysta lat. Napadu dokonano w ramach szeroko zakrojonej akcji eksterminacyjnej ludności polskiej prowadzonej przez nacjonalistów ukraińskich. Było to zaplanowane, zrealizowane i do dnia dzisiejszego nieosądzone ludobójstwo.

W książce, którą przekazuję do rąk Czytelników, przedstawiłem dzieje tych dwu wsi do czasu tragedii w dniu 30 sierpnia 1943 r. Opis zagłady został zrelacjonowany przez tych, którzy cudem ocalili. Chwała im za to, że zgodzili się rozdrapać z tak wielkim trudem zabliźnione rany po to, aby dać świadectwo prawdzie. Jakże bolesnej dla kolejnych pokoleń Polaków i Ukraińców.

(ze „Wstępu” Leona Popka)

Książka dokumentuje różnorodne działania służące upamiętnieniu ofiar, ich mogił, miejsc, które w szczególnie sposób wiążą się z tamtą tragedią. To również opowieść o trwającym już prawie dwadzieścia lat polskim pielgrzymowaniu, nie tylko rodzin ofiar, tam, na miejsca zbrodni, na odbudowany z pietyzmem cmentarz parafialny w Ostrówkach, gdzie spoczęły



szczątki ofiar wydobyte podczas ekshumacji w 1992 r. i gdzie urządzono kwatery wojenne polskich żołnierzy poległych w 1920 i w 1939 r. Mówi też o czymś bardzo ważnym – o kontaktach przybywszy z Polski z ukraińskimi mieszkańcami tamtych okolic, ofiarującymi nie tylko wspólnotę modlitwy w czasie Mszy św. odprawianych w intencji ofiar, ale także zyczliwość i konkretną pomoc, również lokalnych władz, dla polskich inicjatyw.

(z „Przedmowy” dr. hab. Andrzeja Krzysztofa Kunerta, sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa)

ISBN 978-83-7399-469-0
Format 210x297 mm. s. 272
Rok wydania 2011

Oprawa twarda

Wydawca: Oficyna Wydawnicza RYTM

ul. Wolska 84/86, 01-141 Warszawa

<http://www.rytm-wydawnictwo.pl>

e-mail: dzial.handlowy@rytm-wydawnictwo.pl

Oficyna Wydawnicza RYTM prowadzi sprzedaż wysyłkową książek z rabatem.

Nota biograficzna:

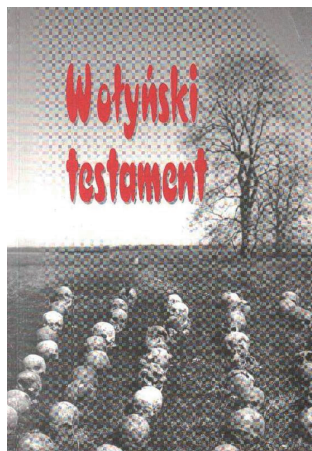
Leon POPEK (ur. 1958), dr historii, archiwista, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej Oddział Lublin, od 1992 r. prezes Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Podolskiej w Lublinie. Członek Rady Programowej Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Puławach. Od 1990 r. organizator wycieczek i pielgrzymek na wołyńskie cmentarze, inicjator ich porządkowania i odbudowy. Organizator wystaw i sesji poświęconych dziejom Wołynia. Autor i współautor ponad 20 książek i 180 artykułów poświęconych głównie tematyce wołyńskiej, m.in. „Świątynie Wołynia” (Lublin 1997), „Wołyń ocalić od zapomnienia” (Lublin 1997), „Śladami ludobójstwa na Wołyniu” (współ z Leonem Karłowiczem, Lublin 1998), „Polacy i Kościół rzymskokatolicki na Wołyniu w latach 1918-1997” (współautor i redaktor). „Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945” (współ z Marią Dębowską, Lublin 2010). Laureat m.in. I nagrody „Przeglądu Wschodniego” w 1998 r. za prace autorskie i wydawnicze poświęcone historii, kulturze i sztuce dawnego Wołynia, odznaczony honorowym tytułem „Bene Meritus Terrae Lublinensi” za rok 2010. Laureat nagrody Książka Historyczna



Leon Popek

Fot. Miroslaw Trembecki

Roku (2011) za pracę „*Ostrówki: wołyńskie ludobójstwo*”. Zwolennik pojednania polsko-ukraińskiego – „*Jestem za zbliżeniem, współpracą i pojednaniem polsko-ukraińskim, ale w duchu prawdy*”.



Podróże po żydowskim Wołyniu

BERDYCZÓW:
MIASTO REBE LEWI ICHAKA

Berdyczów to niewielkie ukraińskie miasto, liczące około stu tysięcy mieszkańców. Choć nietrudno tu dotrzeć – w Berdyczowie zatrzymują się na kilka minut pociągi relacji Warszawa-Kijów – to polscy turyści rzadko decydują się na odwiedzenie tego miasta. A szkoda, bo jest ono w szczególny sposób związane z historią Polski i polskich Żydów.

Przechadzając się ulicami Berdyczowa bez trudu rozpoznamy ocalałe zabytki architektury. Wielki klasztor karmelitów przypomina o polskiej obecności na tych ziemiach. Klasztor, który zbudowano na terenie zamku Tyszkiewiczów, już w XVII wieku słynął z cudownej ikony. Cudy, jak się okazuje były specjalnością Berdyczowa. Miasto istniało od XIV wieku, jednak jego rozrost wiąże się ze słynnymi na całą Polskę targami, które śmiało można nazwać gospodarczym cudem Berdyczowa. Zostały one ustanowione w 1765 roku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i to od nich właśnie pochodzi szlacheckie zawołanie: „*Pisz Pana Berdyczów!*”.

Berdyczów był miastem handlu, można się więc domyśleć, że oprócz licznie ściągającej szlachty, pojawiła się tu również społeczność żydowska. Nie od razu jednak Berdyczów stał się „*Jerozolimą Wołynia*”. Choć Żydzi pojawiali się tu od 1593 roku (pozostały przekazy historyczne o najemcach młyna i poborcach podatkowych), to prawdziwy rozwój społeczności przypadł na drugą połowę XVIII wieku. W 1765 roku z 1541 mieszkańców 1220 to Żydzi.



Kirkut w Berdyczowie
Fot. Forum Żydów Polskich

W połowie XVIII wieku do Berdyczowa dotarły nowe, niezwykle ożywcze idee religijne. Uczeń Baal Szem-Towa, Dow Ber z Międzyrzecza, wbrew protestom tradycyjnych rabinów, głosił nowe podejście do judaizmu, które od tamtych czasów nazywane jest chasydyzmem. Pod koniec wieku właściciel Berdyczowa, książę Radziwiłł, zaproponował tamtejszym Żydom nową, bardziej „*postępową*” formę samorządności. Zalecił przekazanie władzy sądowniczej większości berdyczowskich Żydów, która odtąd mogła w wyborach decydować o składzie sądu. Dominacja tradycyjnych ortodoksyjnych kahałów została więc przelamana, a do Berdyczowa zaczęli ściągać liczni chasydzi, w poszukiwaniu wolności religijnej.

Berdyczów stał się chasydzkim rajem nie tylko dlatego, że władza antypatycznych rabinów-misnagdim została tu pokromiona. Był też powód drugi, który przez następne sto lat nie był opisywany inaczej niż jako wielki cud. W Berdyczowie naczelnym rabinem został bowiem

Lewi Icchak syn Meira z Berdyczewa, zwany też „Berdyczewer Rebe”, bądź od swego najsłynniejszego dzieła: cadykiem „Keduszes Lejwi”. Rebe Lewi Icchak był jeśli nie największą, to na pewno najbarwniejszą postacią chasydyzmu. Pochodzący z rabinackiej rodziny uczeń Szelmeke Nikolsburga i Dow Bera z Międzyrzecza był wybitnym umysłem, charyzmatycznym przywódcą i wielkim mistykiem, otoczonym aurą cudowności.

Główne dzieło Lewi Ichaka, „*Keduszas Lewi*”, inspirowane chasydów po dziś dzień. Gerszom Scholem uznał następujący fragment tego dzieła za kwintesencję chasydzkiej mistyki: „Niekörtörzy służą Bogu swym ludzkim rozumem, inni spoglądają w nicłość. Ale ten, kto stał się godnym takiego przeżycia, traci swój rzeczywisty, ludzki rozum; gdy jednak z owego oglądania powraca do substancjalnej istoty swego rozumu, znajduje go pełnym boskiej wspaniałości”. Do dziś w wielu wspólnotach przetrwały jego pieśni: „*Dudele*” śpiewana przed Hawdałą oraz „*Niech Pan da siłę wyczerpanym*”, śpiewana przez kobiety przed Szabatem.

Cadyk Lewi Icchak z Berdyczowa zasłynął nie tylko swoim intelektem, lecz również odwagą publiczną. „*Berdyczewer Rebe*” starał się występować w imieniu swojego narodu gdzie tylko mógł – wyklócał się z równą żarliwością z potężnymi rabinami-misnagdim, z władzami carskimi (zwalczał ograniczenia osiedleńcze Żydów) oraz z samym Bogiem. Jego kłótnie z Bogiem stały się legendarne – cadyk płynnie przechodził w modlitwie od hebrajskiego do rodzimego języka jidysz. Słynna stała się modlitwa „*Kadisz fun rabi Lewi Jicchak*”, która wykonywana była przez wielu słynnych kantorów. Druga nazwa tej pieśni: „*A din-tojre mit Go!*” doskonale oddaje jej treść. W trakcie jednej z modlitw cadyk doszedł do wniosku, że Bóg doświadczył Żydów zbyt ciężkim

losem. Jako reprezentant swojej społeczności postanowił wezwać Najwyższego na dintojre (wyraz ten, który przetrwał w polskiej gwarze przestępczej, oznacza w jidysz publiczny sąd za złamanie nakazów religijnych). W słowach pieśni Rebe tłumaczy: Różne narody mają swoich królów, carów, władców i papieży, do których mogą się udać, gdy im się dzieje źle, a kogo ja, Icchak syn Sary, mam rozliczyć za doświadczone przez mój naród niesprawiedliwości? Tylko Jedynego – „*Jiskadal WeIskadasz Szmej Raba*”. W ten sposób pieśń przekazała wizerunek cadyka, który miał odwagę publicznie wyzwać na dintojre jedynego żydowskiego Suwerena.

Berdyczewer Rebe rzadko przemawiał w tonie groźnym, a legenda utrzymywała go jako pełnego radości, dwekus – mistycznego uwielbienia Pana, jako żarliwie wierzącego w dobrą naturę człowieka. Opowiadano o nim, że zapraszał do siebie ludzi prostych i głupich, gdyż sam chciał zostać przyjęty, z całą swoją niedoskonałością, do mesjańskiego stołu. Inna legenda wspomina, że gdy spotkał Żyda łamiącego post i spytał go, czy jest może chory – usłyszał pełną chucpy odpowiedź: „*Jem, choć nie jestem chory!*”. Wtedy „*Berdyczewer*” zwrócił się do Boga: „*Widzisz, Panie, że nawet grzesząc, dzieci twoje nie plamią się kłamstwem*”.

Sława Lewiego Ichoka rosła po jego śmierci – mówiono wręcz, że jest kolejnym wcieleniem rabiego Akiwy, a wszystko czego dotknął stawało się talizmanem. Pięknie opisuje to Józef Opatoszu w książce „*In pojlisze welder*”. Bohaterem książki jest chłopiec z Lasów Lipowieckich – Mordche. Gdy jego babcia Surele była młodą dziewczyną, przyjęła w swoim domu rannego francuskiego generała. Kiedy jego stan się pogorszył, Surele zawiesiła nad łóżkiem amulet z napisem: „*Ja Lajwe-Icchok, syn Sosje rzekłem: niech choroba przepadnie*”. Pisze

Opatoszu: „*W tej samej chwili buchnęło światło. Bezszmernym krokiem wszedł wielki cadyk Kidysies-Lajwe, spowity aż po stopy w tałes ze srebrnym wyłogiem, stanął przy ścianie u wezgłowia chorego i z jego nabrzmiałych od łez oczu sączyło się światło*”. Wkrótce chory wyzdrowiał i odjechał do rodzinnej Francji. Pozostawił po sobie autograf na tabakierce: Napoleon Bonaparte.

Dwa pokolenia później, wnuk Surele, wciąż żyje mitem „Berdyczewskiego”. We wsi przetrwało drzewo z odciskami palców cadyka, które stało się relikwią. Mordche wyobraża go sobie jako spacerującego po lasach, pomagającego wdowom i „naprawiającego grzeszne dusze”. Przez chwilę porównuje go do świętego Pawła, jednak „*skąd Paweł do cadyka Kidysies Lajwe?*”. We śnie widział jego sylwetkę: „*W błękitnej dali, na szerokim, piaszczystym szlachu, sunęli obok siebie, ramie przy ramieniu, Kidysies Lajwe w tałesie ze srebrnym wyłogiem i Cesarz w trójgraniastym kapeluszu*”.

Przytoczona opowieść Józefa Opatoszu pozwala zrozumieć jak ważnym symbolem dla polskich Żydów był rabin Lewi Icchak z Berdyczowa. Również berdyczowscy Żydzi, nawet za czasów sowieckich, pilnie strzegli jego grobu. Dziś stoi tam ohel, odbudowany 29 lat temu przez chasydów ze Skwiry. W XIX wieku Berdyczów był jednym z najważniejszych chasydzkich ośrodków drukarskich: wydawnictwa Funkelmana, Baka i Szeftela wydały dziesiątki modlitewników, książek o chasydyzmie i kabale oraz jednotomowe wydanie Talmudu Babilońskiego. Dziś Berdyczów odwiedzają licznie chasydscy pielgrzymi (na cmentarzu jest też ohel cadyka Twierskiego), a na stałe zamieszkał tu nowojorski rabin Brojer. Jego żona chętnie oprowadza po Synagodze Chłodnej, w której do dziś modlą się członkowie tamtejszej społeczności.

„*W gminie jest 600 Żydów*”, mówi pani Brojer, „*jednak niewiele jest religijnych. Do naszej stołówki regularnie przychodzi 70 starszszków, a do synagogi może trzydzieści osób*”, ciągnie.

Choć dziś również mówi się o Berdyczowie: „*żydowska stolica Ukrainy*”, to z miasta nazywanego Jeruszalaim be-Wolin nic nie pozostało. W 1941 roku Niemcy stworzyli getto. Przed klasztorem karmelitów, pod trzema sosnami, stoi pomnik upamiętniający śmierć 960 dzieci. Wojnę przetrwało 6000 Żydów. Radziecka polityka kulturalna unicestwiła resztki żydowskości miasta. Berdyczów żyje jednak na kartach książek: Der Nister w „*Rodzinie Maszber*” pisze o nim, jako o mieście „N”, odnajdujemy je też u Szolema Alejchemy i Mendele Mojcher-Sforima. Był więc Berdyczów idealnym sztetl i takim zapewne pozostanie dla odwiedzających go miłośników kultury żydowskiej.

Michał Bilewicz

Źródło:

„*Dos Jidisze Wort – Słowo Żydowskie*”



Konwent Karmelitów w Berdyczowie

Fot. Archiwum

Biskupi łucy

MIKOŁAJ PRAŻMOWSKI

1659 – 1666

Mikołaj Jan Prażmowski urodził się w r. 1617, zapewne w Prażmowie koło Grójca na Mazowszu, jako syn sędziego ziemskiego, a u schyłku życia kasztelana warszawskiego Andrzeja (herbu Belina) i Jadwigi Zofii z Kozuchowskich (herbu Doliwa). Miał jednego rodzonego brata i liczne rodzeństwo przyrodnie, pochodzące z drugiego małżeństwa ojca z Anną Podlodowską. Do jego przyrodnych braci zaliczał się m.in. Franciszek († 1701), późniejszy – od r. 1696 – ordynariusz łucki, jak również chorąży nadworny koronny Wojciech Remigian († 1685), ożeniony z Anną z Radziejowskich, siostrą późniejszego prymasa i kardynała Michała Stefana Radziejowskiego.

Mikołaj Prażmowski, który w dzieciństwie utracił w nieszczęśliwym wypadku oko, dość wcześnie przeznaczony został do stanu duchownego. Początkowo kształcił się w Sandomierzu – zapewne w szkole funkcjonującej przy tamtejszej kolegiacie, a następnie w kolegium jezuickim w Kaliszu. Prawdopodobnie też w latach 1637-1639 odbywał studia prawnicze w Akademii Krakowskiej, jakkolwiek nie poświadczają tego faktu wykazy studentów tamże wówczas immatrykulowanych. Około r. 1640 trafił Prażmowski do otoczenia prymasa Jana Lipskiego, kiedy zaś ów niebawem zmarł (1641), przyjęty został na dwór Władysława IV Wazy i zaliczony w poczet sekretarzy królewskich. W tym też czasie przypadły mu pierwsze beneficja – wśród nich kanonikat w kapitule katedralnej plockiej (1644).

Dzięki wsparciu materialnemu kasztelana sandomierskiego Stanisława Witow-



Portret prymasa Mikołaja Prażmowskiego w katedrze w Łowiczu

Fot. Wikipedia

skiego mógł Mikołaj Prażmowski udać się w r. 1644 na dalsze studia do samego Rzymu. Za pobytu tamże zawarł znajomość z królewiczem Janem Kazimierzem Wazą, kreowanym wówczas – po opuszczeniu nowicjatu jezuickiego – kardynałem (1646), u boku którego powrócił w grudniu 1646 r. do Rzeczypospolitej. Kiedy w niespełna dwa lata później dynasta ten objął połączone trony Polski i Litwy, przed Prażmowskim otwarły się widoki na znacznie szerszą karierę kościelną i polityczną. Dzięki też niezmiennemu poparciu nowego monarchy przypadły mu w kolejnych latach kanonikat w krakow-

skiej kapitule katedralnej (1649), funkcja regensa kancelarii mniejszej koronnej (1650), prepozytura kolegiaty zamkowej św. Michała na Wawelu (1652), i wreszcie (godność referendarza koronnego (1652), z której na przełomie roku 1654/1655 postąpił na urząd sekretarza wielkiego koronnego (zwolniony przez Jana Stefana Wydźgę).

W początkowym okresie „*potopu szwedzkiego*” przebywał Mikołaj Prażmowski wraz z dworem królewskim w Głogówku na Śląsku Opolskim (1655), skąd już w progu r. 1656 powrócił u boku monarchy w granice Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W imieniu Jana II Kazimierza posłował niebawem do księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego (maj-czerwiec 1656), lecz misja ta nie przyniosła zamierzonego skutku. Bez wątplenia należał Prażmowski w tych latach do najbliższych współpracowników ostatniego Wazy na polskim tronie, który w lipcu 1658 r. powierzył mu eksponowany urząd podkanclerzego koronnego, by po zaledwie miesiącu awansować go na kanclerza wielkiego Królestwa. Niebawem też uzyskał w komendę benedyktyńskie opactwo w Sieciechowie, a wreszcie przypadła mu w udziale infuła biskupia. Jan II Kazimierz powołał go mianowicie na następcę awansowanego na biskupstwo Warmii Jana Stefana Wydźgę w rządach diecezji łucką. Ponieważ jednak Stolica Apostolska dość długo zwlekała z translacją Wydźgi, przeto i Prażmowskiemu przyszło czekać wiele miesięcy na zatwierdzenie. Kiedy wszakże 1 grudnia 1659 papież Aleksander VII udzielił nieodzownej prekonizacji, okazano się, iż z kolei sam elekt nie spieszy się zbytnio z przyjęciem sakry biskupiej i podjęciem obowiązków pasterskich. Chociaż według kanonów Soboru Trydenckiego nowoprekonizowany biskup winien być konsekro-

wany w ciągu najdalej trzech miesięcy, od otrzymania bulli, Prażmowski zwlekał z dopełnieniem tego wymogu aż przez cztery i pół roku. Dopiero napomniany przez nuncjusza Antoniego Pignatelliego (późniejszego papieża Innocentego XII), przyjął sakrę 20 maja 1664 w kolegiacie św. Jana Chrzciciela w Warszawie (obecnie archikatedra) z rąk ordynariusza krakowskiego Andrzeja Trzebieckiego (po którym objął niegdyś podkanclerstwo). Dopiero też po tym odbył 13 listopada 1664 uroczysty ingres do katedry Przenajświętszej Trójcy w Łucku.

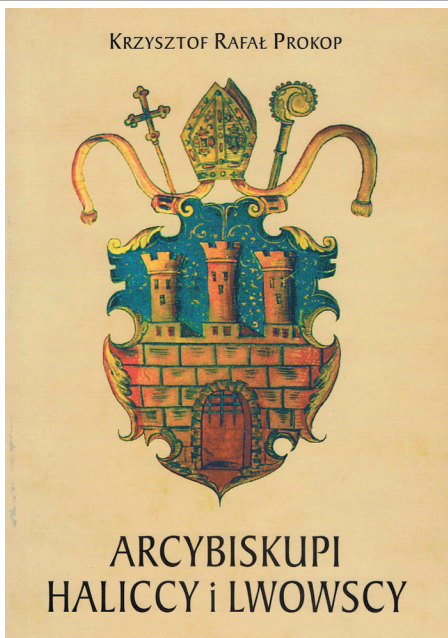
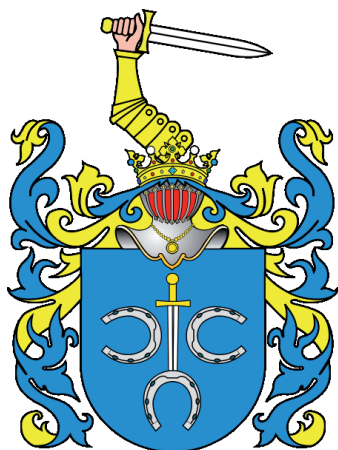
Podobnie jak przed konsekracją, tak i teraz sprawami powierzonej mu diecezji Mikołaj Prażmowski zbytnio się nie zajmował, pochłonięty w głównej mierze wydarzeniami życia politycznego w kraju, jako że nadal spracował (do końca r. 1666) urząd kanclerza wielkiego koronnego. W czynnościach biskupich w diecezji wyręczał go w tym czasie kolejni sufragani: Stanisław Czuryło, Jan Karol Czolański i Kazimierz Zwierz. Już też 30 kwietnia 1666 król mianował Prażmowskiego na wakującą po śmierci Wacława Leszczyńskiego († 1 kwietnia 1666) stolicę prymasowską w Gnieźnie, zaś papież Aleksander VII zgodę na tę translację wyraził 11 października t. r. Dnia 22 listopada 1667 dokonał uroczystego ingresu do bazyliki prymasowskiej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gnieźnie. W całych dotychczasowych dziejach był Mikołaj Prażmowski jedynym pasterzem diecezji łuckiej powołanym bezpośrednio na metropolię gnieźnieńską. Wprawdzie swą karierę kościelną godnością prymasowską uwieńczyli również rządzący poprzednio w Łucku Bernard Maciejowski, Henryk Firlej i Jan Stefan Wydźga (nominację otrzymał w późniejszych latach także Jan Aleksander Lipski, ale z niej zrezygnował), wszyscy oni przeszli jednak

„po drodze” przez inne stolice biskupie. Z kolei drugi następca Mikołaja Prażmowskiego w diecezji łuckiej – Tomasz Leżeński, choć również desygnowany przez monarchę metropolitą gnieźnieńskim (1674/1675), zmarł jednak przed otrzymaniem zatwierdzenia ze strony Stolicy Apostolskiej.

Prymasem był Prażmowski przez sześć i pół roku (1666-1673). W tym czasie przyszło mu też sprawować funkcję interrexa po abdykacji króla Jana Kazimierza Wazy (1668-1669). On także był koronatorem nowego monarchy Michała Korybuta Wiśniowieckiego (29 września 1669), jak i jego małżonki Eleonory Habsburżanki (29 września 1670). Zmarł 15 kwietnia 1673 (w wieku 56 lat) w zamku w Ujazdowie pod Warszawą – na siedem miesięcy przed nastaniem kolejnego bezkrólewia. Pochowany został w prymasowskiej kolegiacie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Mikołaja w Łowiczu (obecna katedra).

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 106-110.]



Nowość wydawnicza
Biblioteka „Wołania z Wołynia” t. 72
Krzysztof Rafał Prokop,
„Arcybiskupi Halicy i Lwowski”,
Biały Dunajec – Ostróg 2010.
ISBN 978-83-88863-49-5
cena: 30,- PLN

Wydawnictwo „Wołanie z Wołynia” jako t. 72 w serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” – w przededniu jubileuszu dwudziestolecia reaktywowania struktur diecezjalnych Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie ze stolicą metropolitalną we Lwowie (1991) oraz jubileuszu sześćsetlecia przeniesienia stolicy arcybiskupiej z Halicza do Lwowa (1412) – wydało książkę Krzysztofa Rafała Prokopa pt. „Arcybiskupi Halicy i Lwowski obrządku łacińskiego. Szkice biograficzne”. Publikacja ta jest kolejną książką ukazującą szkice biograficzne biskupów diecezji łacińskich na Ukrainie – poprzednio ukazały się prace tegoż autora dotyczące diecezji łuckiej (przez pewien okres łucko-żytomierskiej), kijowskiej (obecnie kijowsko-żytomierskiej) i kamienieckiej (zwanej obecnie kamieniecko-podolską).

Książkę można zamówić pod następującymi adresami:

* Stefan Kowalów, „Wołanie z Wołynia”, skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska

* E-mail: vykoyaliv@gmail.com

* o. Вітольд-Йосиф Ковалів, “Воляння з Волині”, вул. Кардашевича, 1, 35800 м. Острів, Україна

